

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18. tel. 10-21. Drukarni 10 65.

ARTRETYZM

powstaje wskutek złej przemiany materii

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia płamy i wyrzuty na skurze. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalną zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadcze-

nie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtacze artretyzmie ma zastosowanie „Cholekinaza” H. Niemojewskiego Broszury bezpłatne wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekinaza” H. Niemojewskiego Warszawa, Nowy Świat 5, oraz apteki i składy apteczne.

Zatarg sowiecko-japoński

Moskwa przyznaje się do pomocy, udzielanej Chinom

MOSKWA. Am. japoński w Moskwie, Szigemitsu zjawiał się w ludowym komisariacie spraw zagranicznych i zgłosił protest rządowi japońskiemu z powodu udziału samolotów sowieckich w toku działań wojennych w Chinach.

Am. japoński powołał się na fakt wylądowania samolotu pochodzenia sowieckiego w obrębie stanowisk japońskich, przy czym pilot tego samolotu, również obywatel sowiecki, ze znać miał przed władzami japońskimi, iż został wysłany do armii chińskiej, gdzie brał udział w działaniach wojennych pod chińskim dowództwem.

Według wydanego wczoraj urzędowego komunikatu sowieckiego komisarz Litwinow odrzucił protest japoński, jako nieuzasadniony, oświadczając m. in., że Sowiety są wolne od wszelkiego rodzaju zobowiązań wobec Japonii, jeśli chodzi o dostawy materiałów wojennych dla Chin i że w armii chińskiej walczy znaczna ilość ochotników z różnych krajów, co dotychczas nie wywoływało

żadnego protestu ze strony Japonii.

Komisarz Litwinow zaznaczył dalej, że do niedawna jeszcze armia chińska zatrudniała wielu fachowców wojskowych pewnego mocarstwa, z którym Japonia obecnie utrzymuje jak najbliższe stosunki, i że wskutek tego rząd sowiecki nie przyjmuje do wiadomości protestu japońskiego.

W ostrym tonie Litwinow przypomniał zatrzymanie pocztowego samolotu sowieckiego przez władze mandżurskie, zatrzymanie okrętu sowieckiego „Kuzniecstroj” wraz z załogą i pasażerami, oraz wstrzymanie przez Mandżukuo spłat za kolej wschodnio-chińską, które to spłaty były gwarantowane przez rząd japoński.

Oświadczenie Litwinowa, iż Sowiety są wolne od jakichkolwiek bądź zobowiązań odnośnie do dostaw amunicji i materiału wojennego dla Chin oraz powołanie się sowieckiego komisarza spraw zagranicznych na fakt obecności w

szeregach armii chińskiej t. „ochotników” z różnych krajów” wywołały w moskiew-

skich kołach politycznych wielkie wrażenie i są komentowane jako pośrednie potwierdzenie

nie wybitnej pomocy udzielanej armii chińskiej przez Sowiety.

Bohater Związku Radzieckiego

ugina się pod ciężarem oskarżeń

MOSKWA. Sprawa prof. Schmidta nabiera coraz większego rozgłosu. Koła dobrze poinformowane twierdzą, iż sytuacja sowieckiego uczonego jest wręcz beznadziejna, bowiem zarzuca mu się ni mniej ni więcej tylko unicestwienie bez mała połowy floty sowieckiej Oceanu Lodowatego.

Czynnikami rządzącymi, a także partyjne twierdzą, iż przez sa-

bożową działalność dotychczasowego „bohatera Związku Radzieckiego”, okręty: „Małygin”, „Siedow” i „Sadko” z załogą ponad 200 ludzi, skazane są w chwili obecnej na niemal całkowitą zagładę.

W dalszym ciągu zarzuca się Schmidtowi, iż dopuścił on do tego, aby największy łamacz lodów, jaki znajduje się w posiadaniu Sowietów „Jermak”

okazał się bezużyteczną kupą żelastwa, wymagającą co parę dni generalnego remontu.

Ponadto uczestnicy wyprawy Papanina, twierdzą podobno, iż w czasie postoju „Jermaka” w Tallinie, Schmidt kontaktował się z jakimiś tajemniczymi ludźmi, którzy — wedle relacji tychże papaninowców — byli niewątpliwie „trockistami”.

„Wynoś się z powrotem do Polski”

Niezwykły incydent w parlamencie angielskim

LONDYN. W czasie godziny przeznaczonej do interpelacji poselskich Izba Gmin była widownią niezwykle burzliwego

incydentu.

Posel socjalistyczny, Paweł Emanuel Shinwell, były minister górnictwa w gabinecie robotniczym, który jest Żydem i którego rodzina przeniosła się do Anglii z Polski, interpelował w kwestii przywilejów dyplomatycznych, przyznanych ostatnio głównemu pełnomocnikowi rządu gen. Franco w Londynie, ks. Alba.

Niezadowolony z odpowiedzi podsekretarza stanu w Foreign Office, Butlera, poseł Shinwell zarzucił mu „humbug” i „hipokryzję”, na co poseł konserwatywny komandor Bower zawołał pod adresem posła Shinwell'a: „Wynoś się z powrotem do Polski”.

Wówczas Shinwell przeszedł

szy z lewej na prawą stronę Izby, podszedł do posła Bover'a i wymierzył mu policzek. Wśród ogólnego zdumienia Izby Shinwell dał znak Boverowi, by wyszedł z nim z sali posiedzeń. Gdy jednak ten ostatni się nie poruszył, Shinwell wrócił na swoje miejsce.

Zwracając się do speakera, który udał, że nic nie widzi i nie słyszy, Shinwell wyrzcił swój żal wobec Izby, że się uniósł, sprowokowany przez okrzyk posła Bover'a i z pokorą przeprosił speakera opuścił Izbę.

Po jego wyjściu poseł Bover złożył oświadczenie osobiste, w którym uznał, że jego uwaga pod adresem Shinwell'a była prowokacyjna i oświadczył, że gdyby poseł Shinwell nie opuścił Izby, to by go niewątpliwie przeprosił, a ponieważ wyszedł, to przeprasza Izbę.

Atak Kominternu na Litwę

KOWNO. Walcząc w dalszym ciągu bardzo energicznie z przejawami wzmożonej działalności komunistycznej partii litewskiej, władze litewskie przeprowadziły szereg aresztowań w związku z robotą dywersyjną, którą komuniści, korzystając z ostatnich wydarzeń na Litwie, usiłowali ostatnio poprowadzić energicznie.

W Poniemuniu policja aresztowała jednego ze znanych „techników” komunistycznych. W Kownie na Zielonej Górze w sobotę wieczorem zlikwidowano całą jacejkę komsomołu, aresztując 7 dziewcząt i chłopców.

W Szawlach zatrzymano kuriera, który wioził do Kłajpedy transport bibuły. Transport znajdował się w dwóch dużych walizkach po 25 kg każda.

Morderstwa i rabunki w Palestynie

Krwawy szlak rewolucjonistów arabskich

KAIR. Z Jerozolimy donoszą o licznych napadach na wsie przez drobne oddziały rewolucjonistów dla zaopatrzenia się w żywność i pieniądze.

Na drodze z Haify do Jerozolimy zostały zatrzymane dwa autobusy arabskie, których pasażerów ograbiono.

Między Safed a Akką napadnięto na autobus żydowski. 4

pasażerowie zostali zabici, a szofer i młoda dziewczyna jadąca tymże autobusem uprowadzeni i następnie zamordowani. Zwłoki ich, znalezione przez policję, przewieziono do szpitala w Haifie dla dokonania autopsji.

Szereg kolonii żydowskich był ostrzeliwany nocą, jednakże odbyło się bez ofiar. W

Uadi Ara rewolucjoniści wprowadzili pewnego bogatego mieszkańca, podejrzanego o szpiegostwo na rzecz władz. Policja odnalazła później jego zwłoki, mające ręce i nogi skrepowane.

W pobliżu wsi Genigar podpalono iracki rurociąg naftowy. W pobliżu dworca w Akka ostrzelany został niejaki Hasan Atya. Sprawca zamachu zbiegł.

Proces o zniesławienie min. Grabowskiego

Sąd Najwyższy częściowo uchylił wyrok na adw. Szumańskiego

Głośna sprawa adw. Wacława Szumańskiego znalazła się wczoraj przed Sądem Najwyższym.

Rozprawa, której przewodniczył sędzia S. N. Jamontt, rozpoczęła się punktualnie o godzinie 10 rano. Fotel prokuratora zajął prok. Nissenson, który w wstępie rozprawy złożył wniosek.

Prokurator, stwierdziwszy, że zarówno w Sądzie Grodzkim, jak i Okręgowym sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, oświadczył, że w instancji kasacyjnej wobec ograniczenia rozprawy li-tylko do zarzutów kasacyjnych nie widzi potrzeby zamykania drzwi na cały przeciąg rozprawy. Chodziłoby tylko o zamknięcie drzwi przy omawianiu pewnych frag-

mentów i dla uzasadnienia tego wniosku prosi o zamknięcie drzwi.

Już przy drzwiach zamkniętych prok. Nissenson uzasadnił swój wniosek. Przy drzwiach zamkniętych zostało też ogłoszone postanowienie Sądu Najwyższego.

W każdym razie cały dalszy ciąg rozprawy, nie wyłączając przemówień stron, odbywał się przy drzwiach otwartych.

Sędzia-sprawozdawca wygłosił obszerny referat sprawy, z którego wynika, że:

W listopadzie ub. roku adw. Szumański przesłał do rąk własnych ministra Sprawiedliwości Witolda Grabowskiego list, którego pewne ustępy stały się podstawą aktu oskarżenia.

Między innymi postawiony

był zarzut, że za czasów min. Grabowskiego resort Ministerstwa Sprawiedliwości stał się najbardziej znieprawdopodobną gąsienią administracji, że została narażona na szwank niezawisłość sądów, że metodą się stało wszczynanie spraw t. zw. bez dowodowych, a to celem zastraszenia poszczególnych jednostek.

List zawierał także ustęp, w którym autor mówił, iż przy obecnych warunkach nie trudno będzie min. Grabowskiemu uzyskać wyrok skazujący autora, jeśli zarzuty jego choć w jednej setnej części nie okażą się prawdziwe.

Omawiając działalność min. Grabowskiego, adw. Szumański pisał, że min. Grabowski niekto-

re swe poczynania podejmował dla efekciarstwa.

Pod adresem organów wymiaru sprawiedliwości postawiony był zarzut, że stosowane metody demoralizująco oddziaływały na prokuratorów, że powaga wymiaru sprawiedliwości obniżyła się

Niektóre z ustępów dotyczyły dyrektora departamentu Krychowskiego, o którym napisano, że jest człowiekiem papierowym, bez rozumu i serca, a nie które dotyczyły wiceprokuratora S. O. w Warszawie do spraw politycznych Piotrowskiego, o którym autor listu napisał, że jest człowiekiem wiecznie złym, wiecznie arogancko usposobionym, bez stabilizacji psychicznej i zawodowej.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Świeżą nattalinę oraz środki chemiczne do przechowania garderoby P. Podgórski

połącza: Skład Apteczny

Czy Niemcy zaatakują Czechosłowację

Ożywiona działalność mniejszości w Czechosłowacji. — Zwiększone apetyty. — „Smaczny kąsek” dla Trzeciej Rzeszy. — Na czyją pomoc mogą Czesi liczyć?

W dzienniku paryskim „Paris Soir” ukazał się ciekawy artykuł o Czechosłowacji, którego autor zastanawia się nad tym, jaki będzie los tego państwa, gdy zaatakują je Niemcy.

Po zhitleryzowaniu Austrii sprawa niepodległości Czechosłowacji nabrała palącej aktualności, albowiem dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że na kraj ten, otoczony prawie ze wszystkich stron przez Niemcy, skieruje swój apetyt Trzecia Rzesza.

Po rozbięciu monarchii austro-węgierskiej

Po wojnie nastąpił rozbiór dawnej monarchii austro-węgierskiej z której wyłoniono cały szereg nowych państw. Jednym z nich jest Czechosłowacja. Zajmuje ona obszar 140.000 kilometrów kwadratowych i liczy 14 milionów ludności, z której 33 proc. stanowią mniejszości narodowe. Poza rodowitymi Czechami (7.300.000 mieszkańców) i Słowakami (2.400.000 mieszkańców) posiada Czechosłowacja mniejszość polską, liczącą 51.000 dusz, mniejszość żydow-

ską — 186.000 dusz, mniejszość rusińską — 550.000 dusz, mniejszość węgierską — 692.000 dusz, mniejszość niemiecka — 3.300.000 dusz.

Mniejszości domagają się autonomii

Niezwykle to zjawisko tłumaczy się tą okolicznością, że Czechosłowacja była w ciągu wieków punktem zetknięcia się różnych ras i narodów, a po wojnie ze względów politycznych i geograficznych przydzielono do niej kraje zamieszkiwane przez inne narodowości.

Rząd czeski prowadził taką politykę, aby nie drażnić mniejszości, mimo to każda z nich domaga się autonomii. Najbardziej zaś ożywiającą działalność wykazuje mniejszość niemiecka, która stanowi 20 procent ludności i zamieszkuje przeważnie Sudety, przylegające bezpośrednio do Niemiec. Mniejszość niemiecka posiada swoją partię hitlerowską i swego wodza, Konrada Henleina, który podczas wyborów w roku 1935 uzyskał 1.250.000 głosów i który działa na komendę Berlina.

Rząd stara się wszelkimi środkami zahamować działalność mniejszości niemieckiej i w normalnych czasach stosunki na pewno inaczej by się ułożyły. Ale obecnie po zhitleryzowaniu Austrii Niemcy sudeccy nie są na stawieni na pertraktacje.

Partia Henleina

Od ubiegłego tygodnia partia Henleina, która wchłonęła



CHOROBY PŁUC

Graslica płuc jest nieublagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płeć, wieku i stanu, kosztuje miliony ludzi. — Przy zwalczaniu chorób płucnych bronchitu uporczywego, męczącego kaszlu, grypy itp stosuj pp. lekarza BALSAM TRIKOLAN - AGE który, ułatwiający wydzieleniu się płwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel.

wszystkie inne partie mniejszości niemieckiej poza socjalistami, tworzy najliczniejszą grupę w parlamencie, bo na 300 posłów liczy 57.

Rząd czeski nie może w żaden sposób zgodzić się na żądania autonomii wysuwane przez Niemców sudeckich, ponieważ musiałby udzielić autonomii również i innym mniejszościom co by się równało skreśleniu Czechosłowacji z mapy Europy.

A Trzecia Rzesza nie rezygnuje ze swoich zamiarów, albowiem Czechosłowacja jest o wiele smaczniejszym kąskiem niż Austria. Posiada ona bowiem poza bogactwami naturalnymi i bogatym przemysłem również i wielkie znaczenie strategiczne dla Niemiec. Wystarczy rzucić okiem na mapę Europy, aby zrozumieć że powiódzenie Bismarcka, że „kto posiada Czechosłowację, posiada Europę”, jest słuszne. Zajęcie bowiem Czechosłowacji dałoby kolosalne możliwości dla skierowania ekspansji niemieckiej w kierunku Bałkanów, Polski i Rosji Sowieckiej.

Gdyby nie pomoc...

Przypuśćmy, że taktyka obrażona przez polityków hitlerowskich zawiedzie, że nie uda się im zdobyć Czechosłowacji przez zwycięstwo wewnątrz kraju i że wówczas Niemcy wysła do Czechosłowacji ekspedycję wojсковą.

Gdyby Czechosłowacja nie otrzymała wówczas pomocy z zewnątrz, musiałaby wskutek nierówności sił bardzo szybko ulec. Armia czeska, która liczy w służbie czynnej 178.000 ludzi, posiada bardzo poważne zadanie, polegające na bronieniu 4100 kilometrów granicy, z której tylko 200 kilometrów tworzy „granice przyjazną” z Rumunią, a granica niemiecka po przyłączeniu Austrii do Niemiec wynosi 2000 kilometrów.

Należy przy tym zaznaczyć, że Czechosłowacja jest doskonale uzbrojona. Armia została zmotywowana i to na wielką skalę. Czechosłowacja posiada silną flotę powietrzną, składającą się z tysięcy samolotów. Posiada poza tym znaczną ilość fabryk zbrojeniowych, które są

doskonale zagospodarowane i które mogą bardzo łatwo zaspokoić potrzeby armii liczącej na wypadek wojny półtora miliona dobrze wyćwiczonych i zdyscyplinowanych żołnierzy.

Wątpliwa pomoc

Mimo to armia niemiecka odniosłaby zwycięstwo, ponieważ po wcieleniu Austrii do Niemiec, posiada ona doskonałe punkty strategiczne, oraz byłaby popierana przez Węgry i Niemców sudeckich.

Czechosłowacja mogłaby wówczas liczyć na pomoc Rosji sowieckiej i Francji, które niejednokrotnie zapewniały, że nie pozwolą naruszyć niepodległości Czechosłowacji.

Mimo to pomoc ta jest mocno wątpliwa. Sowiety nie mogłyby przysłać do Czechosłowacji żołnierzy bez zgody Polski i Rumunii, ponieważ nie posiadają bezpośredniej granicy z Czechosłowacją. Sowiety jednak posiadają bazy lotnicze w Czechosłowacji i dzięki pomocy armii czeskiej będzie mogła dłużej stawiać opór napastnikowi.

Co się zaś tyczy Francji sytuacja jest bardzo poważna. Pomoc militarna Francji dla Czechosłowacji wyrażałaby się w tym, że należałoby podjąć ofensywę przeciwko Niemcom i wkroczyć na terytorium niemieckie. Ale armia francuska dzięki linii Maginota i uformowaniu jej pod względem defensywy jest doskonale przygotowana do obrony i pod tym względem ma kolosalną przewagę nad armią niemiecką, natomiast w sensie ofensywy jest gorsza od niemieckiej. Niemcy liczą obecnie ponad półtora miliona ludzi w służbie czyn-

nej (Francja 560.000), posiadają ponad 2.600 bojowych samolotów (Francja 1.500) i mogą zmobilizować w razie wojny 14 milionów ludzi (Francja 8 milionów).

Do tych liczb należy dodać jeszcze, że Niemcy znajdują się od kilku lat w pogotowiu wojennym i że przy formowaniu armii zdolnej do ofensywy nie zapomnieli o ufortyfikowaniu granicy francuskiej, co by poważnie utrudniło działalność armii francuskiej. Poza tym się doskonałych autostrad daje zmotywowanym oddziałom możliwość bardzo szybkiego poruszania się i szybkiego działania w zagrożonych punktach

Co powstrzyma kanc. Hitlera

W tych warunkach pomoc przyrzeczona Czechosłowacji przez Francję stałaby się nierealna, gdyby i inne mocarstwa nie przyszyły jej z pomocą. Przede wszystkim wchodzi tu tutaj w rachubę Anglia. Premier Chamberlain w swym ostatnim przemówieniu wygłoszonym w parlamencie dał wyraźnie do zrozumienia, że jego kraj, którego armia z dnia na dzień nabiera na sile, nie pozwoli Hitlerowi na nową awanturę w Europie Środkowej. Jest to bardzo ważne i chyba powstrzyma Hitlera w jego zapędach.

I już teraz politycy niemieccy oświadczają, że nie mają za miarę przykładać ognia do bezczki z prochem i że nie zamierzają zbrojnie rozwiązać zagadnienia Niemców sudeckich. Oświadczanie to w pewnej mierze osłabiło napięcie sytuacji w Europie, która zaznaczyła się w pierwszych dniach po zajęciu Austrii.

Śmierć w płomieniach

W niedzielę późnym wieczorem w wybuchu w stodole Teofila Błędawski Przegrzka (now. radomszczańsk) skiego pożar. Wskutek wiatru o huraganowej wprost sile, oraz wskutek ciasnoty zabudowań i łatwości materiałowej, z których były zbudowane, ogień rozszerzył się z gwałtowną szybkością i wkrótce cała prawie wieś stanęła w płomieniach.

Akcja ratunkowa przybyłych straży wiejskich trwała przez całą noc i do-

pięro około 7 rano udało się oświecić stłumić. W zniszczeniach zginęły dwie osoby 70-letni Franciszek Błędawski i 75-letnia Agnieszka Tomaszewska. Dwie inne osoby zostały ciężko poparzone, a trzy ciężko. Zginęło również wiele bydła. Straty według pobieżnych obliczeń wynoszą około 180.000 zł. 28 rodzin zostało bez dachu nad głową.

Policeja prowadzi szczegółowe dochodzenie celem ustalenia przyczyn pożaru.

Kalendarz dnia

ŚRODA

6
KWIECIEŃ

Celestyna, Juliany, Słowiański Święto bora bl. Słońca wsch. 5.2, zach. 18.17. Księżyc wschód: 8.38, zach. 0.11.

KRONIKA HISTORYCZNA:

- 1364 Kazimierz W. zakłada Akademię krakowską.
- 1551 Zmarła Barbara Rządziwiłłówna, żona Zygmunta Augusta w 5 mies. po koronacji.
- 1573 Pierwszy w Polsce Sejm elekcyjny.
- 1617 Król Władysław obrany carem rusza na Moskwę, by odzyskać tron.
- 1813 Rosjanie zajmują Jasną Górę.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy kwiecień chmurny a maj z wiatrami

Rok żnyży stoi przed nami.

CIĘKAWY WIADOMOŚCI:

Wyznawców religii Buddy (budystów) obliczają na 580 milionów.

RADY PRAKTYCZNE:

Pleśń na tapetach usuwa się przez pocieranie płynem, złożonym z 4-ch części spirytusu i części kwasu salicylowego.

Na małej wokandzie...

Szkoda gardła czyli: „Kłótnia na papierze”

(A.E.) Do mieszkania pana Jakuba Kalarepi przybył pan Naftali Popman i rzekł:

— Przychodzę w sprawie moich 50 złotych, panie Jakub. Ale ponieważ z panem mówię to znaczy stracić gardło, więc będę do pana pisał.

To mówiąc, pan Naftali wyjął z kieszeni czystą kartkę i napisał na niej literę „p”.

— Co znaczy p? — zdziwił się pan Jakub.

— To znaczy: płacić!
— Aha! Zaraz panu odpowiem.

Pan Jakub przysunął kartkę do siebie i napisał: p, p.

— Co to ma być?

— To ma być: Po co płacić?

— Po co? — oburzył się pan Naftali. — Już panu piszę!

— P, p, p? — przeczytał pan Jakub.

— Tak jest! — krzyknął wie-

ryciel. — „Ponieważ potrzebuję pieniędzy”!

Pan Jakub uśmiechnął się po bliźniwie.

— Dziecko pan jesteś. Pan jeszcze masz nadzieję, że odbierzesz pan swoją należność? Wobec tego muszę panu napisać: p, p, p, p, p, — i zaraz wyjaśnię: „Panie Popman pańskie pieniądze przepadły”.

Pan Naftali zawrzał gniewem.

— Tak się robi? — krzyknął.

Zabrać komuś pieniądze? Czy pan wiesz, na co taki człowiek zasługuje? Nie wiesz pan? Wobec tego oświadczam panu: p, p, p, p, p!

To znaczy: „Podobnego podlega potrzeba prac po pysku”!

Pan Jakub poczuł się bardzo dotknięty wyrazem „podlec” i skierował sprawę do sądu. Sąd skazał pana Naftalego na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

Barcelona odcięta od Walencji

Ostatnie boje o miasto Tortosa

SALAMANKA. Według komunikatu wojsk powstańczych, miasto Lerida zostało całkowicie zajęte przez wojska narodowe.

Walki były niezwykle zacięte. Trzy dywizje zostały wprowadzone w akcję wojenną celem przełamania oporu wojsk czerwonych.

W poniedziałek rozegrały się niezwykle zażarte walki na odcinku Tortosa.

Komunikat wojenny ministerstwa obrony narodowej w Madrycie przyznaje, że Lerida i sześć miejscowości w północnej części Aragonii zostały zajęte przez wojska narodowe.

Komunikat twierdzi, że oddziały republikańskie przeszły do ofensywy na odcinku Guadaluajara, biorąc do niewoli znaczną ilość jeńców. Ofensywa wojsk rządowych ma się rozwinąć pomyślnie.

Z Barcelony donoszą, że premier czerwonego rządu hiszpańskiego dr. Negrin objął naczelną dowództwo republikańskimi siłami zbrojnymi. W Barcelonie twierdzą, że rząd czerwony jest przekonany o ostatecznym zwycięstwie wojsk republikańskich.

Z Sewilli donoszą, że hiszpańskie wojska narodowe zajęły miasto Tortosa. W ten sposób Barcelona została odcięta od Walencji.

Chmielewski aresztowany na skutek skargi swego menażera Cyganiewicza

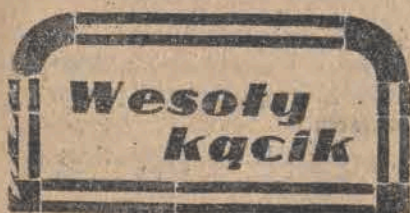
NOWY JORK. Znany bokser Chmielewski, który niedawno opuścił Polskę, udając się do Ameryki, został na skutek skargi swego menażera Cyganiewicza aresztowany, rzekomo za niedotrzymanie zobowiązań. Ze

strony przyjaciół Chmielewskiego czynione są wszelkie możliwe kroki, aby go zwolnić.

Chmielewski, który nie goził się na proponowane warunki, zamierzał 19 kwietnia powró-

cić na pokładzie M/S „Batory” do Polski.

Przyp. Red. W ten sposób sensacyjna wiadomość naszego pisma, zamieszczona przed dwoma dniami sprawdza się.



Porządki

wiosenne

Przed sądem stanął pan Alojzy Szprotka, oskarżony o pobicie serdecznego przyjaciela. Pobił go tak serdecznie, że go musiało zabrać pogotowie i jeszcze do sądu przyszedł oban dżowany.

— I o co, proszę Sądu! — żałował się przyjaciel — O zapalkę, głupią zapalkę! Rozgniewał się, że rzuciłem zapalkę na podłogę. A co miałem robić, kiedy po piełniczki pod ręką nie było? — Czy pan rzeczywiście tak lubi porządek? — spytał nieco zdziwiony sędzia, patrząc na za niedbaną postać pana Szprotki.

— Kiedy indziej może bym się nie rozgniewał — wyjaśnił pan Szprotka — Ale to akuratnie było w czasie „wiosennych porządków”. I w gazetach, i w obwieszczeniach i przez radio — wszędzie o „porządkach wiosennych” mówią, a on przychodzi i zapalkę ciska. Jak porządek, to porządek. Z zapalką trza ostrożnie.

— Zapalkę można podnieść. Przez głupią zapalkę nie wybija się zębów. Pan jest w gorącej wodzie kapany, panie Szprotka!

Pan Szprotka westchnął. — Żeby, proszę sądu, był w gorącej wodzie kapany, to by do tego nie doszło. Ale gorzej było, znacznie gorzej!

— Mianowicie? — Kiedy się naczytałem o tych „porządkach wiosennych” przemówiło mi to do serca. Porządnie już byłem zaniedbany i myśleć sobie, trza iść z prądem czasu, jak piszą, to widocznie mają rację! Nie ma co, trza się będzie wykapnąć.

Wziąłem ręcznik, mydło pożyczylem od sąsiadki i idę do kąpieli.

Ale ledwie wyszedłem na ulicę, dreszcze mnie zlapali. Zimno takie, że aż w kości wiazi. Deszcz ze śniegiem wali. Kąpiel na taką pogodę może czło wieka w chorobę wpędzić. Wyjdzie zgrzany po kąpieli i grypa murowana. A potem komplikacje i śmierć.

Porządek i czystość, owszem szanuję, ale życie przede wszystkim.

Więc się wróciłem do domu. Ale że jestem człowiekiem z charakterem i co postanowię, musi być zrobione, więc zacząłem kombinować, jakby się tu oporządzić bez narażania zdrowia i życia.

Patrzę — stoi na oknie butelczka z benzyną. Do zapalniczki, proszę sądu, naturalnie stem plowanej.

Przypomniało mi się, że benzyna też niezgorzej płamy wywabia. Więc rozebrałem się do naga, umoczyłem szmatkę w benzynie i się dokładnie zaczęłem przecierać.

I faktycznie, muszę przyznać, że prawie wszystkie plamy wyszły. Szyja tylko została ciemniejsza, bo się łaskotek boję i szyi nie ruszałem.

Usiadłem sobie potem, żeby trochę przeschnąć, aż tu przychodzi kolega, papierosa zapalka i zapalona zapalkę w kąt ciska. Prosto we mnie trafił!

Momentalnie się benzyna na mnie zająła! W jednej chwili w ogniu stanęłem!

Nie „w gorącej wodzie byłem kapany”, proszę sądu, tylko w ogniu, w prawdziwym ogniu. Więc jak tu się nie zdenerwować? Czy to tak można w

Furiat kulami bronił dostępu do siebie

Niezwykły proces siostry, która szukała dla niego ratunku

W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się wczoraj nie zwykła sprawa Marii Pyzińskiej, żony oficera, oskarżonej o narażenie na niebezpieczeństwo życia lekarza i sanitariusza.

W mieszkaniu małż. Pyzińskich przy ul. Grójeckiej 80 w Warszawie zamieszkiwał brat właścicielki lokalu, p. Tadeusz Homuńko. W początkach października ub. roku Homuńko za padł na chorobę umysłową z oznakami ostrego szału.

Wezwani lekarze wydali opinię, że chorego należy umieścić w zakładzie. Z przeniesieniem jednak było znacznie trudniej, gdyż szaleniec miał rewolwer i nikogo do siebie nie dopuszczał, grożąc użyciem broni. Lekarze próbowali podstępem wydobyć rewolwer, naklaniali chorego, by im pożyczył broń na kilka uchoy minut, ale na próżno. Chory miał na tyle rozsądku, że rozumiał się na tym podstępnie.

Nie było innego sposobu, jak tylko zamknąć drzwi pokoju, w którym przebywał chory, na klucz, gdyż każdej chwili mogło dojść do tragedii.

W sobotę, 29 października, stan szaleńca tak się pogorszył, iż każda chwila zwłoki groziła niebezpieczeństwem. P. Pyzińska zatelefonowała do ordynata oddziału psychiatrycznego szpitala C. W. San. płk. Malinowskiego, prosząc o przyjęcie na kurację brata, który jest tym niebezpieczniejszy, że nie rozstaje się z bronią. Płk. Malinowski wyjaśnił, iż na to potrzebna jest zgoda komendanta szpitala, a porozumieć się z nim można będzie dopiero w poniedziałek.

P. Pyzińska zdecydowała, że trzeba przenieść brata do prywatnego zakładu.

W niedzielę zatelefonowano do prywatnego pogotowia 87575 prosząc o dostarczenie karetki dla przeniesienia chorego do zakładu psychiatrycznego „Maryjówka”.

Przyjechał samochód pogotowia z dr. Boczkowskim i szoferem Władysławem Deresem. Kiedy po otwarciu drzwi wszedł do pokoju Deres, chory zerwał się z krzykiem i zaczął strzelać. Kula przebiła szoferowi ramię.

Lekarz wraz z postrzelonym szoferem wycofał się i znowu zamknął furiata na klucz. Dopiero zaalarmowany oddział policji w pancierzach i hełmach wkroczył do pokoju, rozbroił i obezwładnił furiata, po czym bez dalszych incydentów przeniesiono go do zakładu.

Dr. Boczkowski zawiadomił o wypadku władze, wyjaśniając, że pytał p. Pyzińską, czy chory ma broń i usłyszał odpowiedź, iż furiat ma wprawdzie rewolwer, ale jest niezdolny do użytku, gdyż zacina się.

W związku z tym wpłynął akt oskarżenia do sądu. Na rozprawie p. Pyzińska nie przyznała się do winy, wyjaśniając, iż uprzedzała lekarza telefonicznie, że chory ma broń do dyspozycji. Rewolwer rzeczywiście zaciął się i trzeba było umiejętnie się z nim obchodzić.

Rozprawie wczorajszej przewodniczył sędzia Kłopotowski. Oskarżenie wznosił prok. Steuermark. Bronił adw. Ettinger.

Po przewodzie sądowym i przemówieniach stron Sąd ogłosił wyrok uniewinniający p. Pyzińską. W motywach podkreślono, iż w działaniu oskarżonej brak było winy umyślnej.

Przyjęto do wiadomości plan przedłużenia czasu trwania przysposobienia wojskowego i wyrażono życzenie rozbudowy fortów granicznych i zorganizowania odpowiedniej załogi (Grenzschutz). Omawiano też sprawę mianowania generała armii szwajcarskiej już w czasie pokoju, nie zaś dopiero z chwilą wybuchu wojny, jak przewiduje konstytucja szwajcarska.

W konferencji wzięli również udział przedstawiciele szwajcarskiej partii socjalistycznej.

Między Cyganami w Czukwie a ich pobratymcami z Wanio-wic panowała długoletnia i zaciekła nienawiść, która w końcu doprowadziła do krwawej rozprawy. Do rozprawy tej doszło w dość niezwykły sposób.

Oto pewnej środy, w maju ub. roku, do kupca Schorra z Wanio-wic, który bawił przejazdem w Czukwi, podszedł miejscowy Cygan, Stanisław Horniak i poprosił go ażeby po powrocie do Wanio-wic oświadczył tamtejszemu mu Cyganowi, Hrynkowi Horniakowi, ażeby w najbliższy piątek przybył do Sambora i przy niósł z sobą worek oraz dzban. Kupiec nie domyślając się, że słowa te posiadają jakieś symboliczne znaczenie powtórzył je wspomnianemu Cyganowi. Wówczas wśród Cyganów wanio-wickich zawrzało. Okazało się bowiem, że zwrot o „dzbanie i worku” jest nad wyraz obraźliwy i oznacza właściwie wypowiedzenie wojny. Mianowicie według pojęć cygańskich wór jest przeznaczony na pogruchotane kości wrogów, a dzban na wytoczoną z nich krew.

Oznaczonego piątku obie bandy spotkały się na rogatce Sambora i zaczęło się chóralsne miotanie obelg i przekleństw, a po ostrej wymianie doszło do rękoczynów. Puszczono w ruch koły, pały, widły, lopaty i oddano również kilka strzałów rewolwerowych. Walce, która była nad wyraz zacięta i w której brały również udział kobiety i dzieci, położyła kres przybyła policja. Na widok zbliżających się władz bezpieczeństwa walczący zabrawszy rannych i pobitych wzięli nogi za pas i uciekli.

Na miejscu pozostali tylko trzej ciężko ranni Cyganie, których przewieziono do szpitala, gdzie sporządzono akt oskarżenia.

Krwawa rozprawa znalazła swe zakończenie w sądzie sam-

Szwajcaria powiększa zbrojenia i rozbudowuje forty graniczne

BERN. — W tych dniach odbyła się konferencja przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych reprezentowanych w parlamencie szwajcarskim z przedstawicielami departamentu spraw wojskowych w celu omówienia wzmocnienia obrony narodowej.

Krwawa wojna Cyganów jako rezultat „humorystycznego” wezwania

W toku śledztwa okazało się, że Cora Thebner, która oskarżona została o zabójstwo swego męża, była jednocześnie żoną 6-ciu mężczyzn, którzy wzajemnie nie wiedzieli o sobie.

BARSZCZ POLSKI ST. STRÓJWAS

Była żoną 6 mężczyzn którzy nie wiedzieli nic o sobie

POCAHONTAS (Arkanzas). Prokurator postawił w stan oskarżenia niejaką Corę Thebner, której mają przepaść bez wieści rok temu.

W toku śledztwa okazało się, że Cora Thebner, która oskarżona została o zabójstwo swego męża, była jednocześnie żoną 6-ciu mężczyzn, którzy wzajemnie nie wiedzieli o sobie.

25 osób zabitych i wiele rannych podczas straszliwej katastrofy kolejowej

Na szlaku Johannsburg — Bulavayo w pobliżu miejscowości Plumtree (Południowa Rodezja) poniosło śmierć w katastrofie kolejowej około 25 osób. Liczba rannych jest bardzo znaczna.

Pierwsze wizy na Litwę zostały już wydane

Szereg osób posiadających rodziny na Litwie Kowieńskiej otrzymuje już paszporty zagraniczne na wyjazd. Osoby takie zgłaszają się po wizy do przedstawicielstwa litewskiego. W kilku wyjątkowych wypadkach wizy takie zostały już udzielone.

Dodać należy, że normalne funkcjonowanie aparatu wizowego zostanie w najbliższej przyszłości zarządzone.

„Król kurkowy” nie chce płacić opierańc się na przywileju Sobieskiego

Zamieszkały w Żninie mistrz cukierniczy Józef Jagodziński odmówił płacenia podatku, a wymiar dokonany przez urząd skarbowy zaskarżył do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

W motywach skargi podał, że bractwo kurkowe w Żninie posiada przywilej króla Jana III-go, w którym wyraźnie jest powiedziane, że: „król kurkowy ma zostać w ciągu roku całkowicie wolny i nietykalny od

wszelkich podatków”. P. Jagodziński został w tym roku królem kurkowym. Najwyższy Trybunał Administracyjny ze względów formalnych orzeczenie urzędu skarbowego uchylił i nie rozpatrując ważności przywileju króla Jana III-go, skierował sprawę do ponownego orzeczenia.

Sfery prawnicze oczekują orzeczenia władz sądowych, czy przywilej, nadany w roku 1688 królowi kurkowemu w Żninie ma moc prawną i w roku 1938.

RADIO

ŚRODA, 6 KWIETNIA
6.15 „Kiedy ranne”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Chwilka pytań”. 16.00 „Uczmy się mówić”. 16.15 Muzyka rozrywkowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wojna przyszłości — odczyt. 17.15 Recital skrzypcowy. 17.50 Pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Lekkie wiązanki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Szkic literacki. 19.15 Pieśni obce. 19.35 „Sztuka robotnicza” — dialog. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Salony i wokalne zespoły kołowe. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Nieprzemijający urok poezji” — kwadrans poetycki. 22.00 Uлюбione utwory. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II, (Mokotów)
13.00 Płyty. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Pogawędka gospodarcza. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół salony. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert Orkiestry P. R. 18.55 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 23.10 — 24.00 Koncert Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej.



DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!
„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SA STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻÓLDOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SA NATURALNYM, LAGODNYM ŚRODKIEM PRZECIWCIEPACZKI. UŁATWIWIĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ CIĘŻKOŚCI.

czasie porządków wiosennych zapalkami ciskać?

I dlatego kolegę trochę mocniej trzepnęłem, żeby się porządku nauczył. Niech na przyszłość pamięta, że w czasie porządków wiosennych, trza być z ogniem ostrożny.

Napoleon Sadek.

OD 30 GROSZY
sprzedawane używane płyty gramofonowe. „POLSKA PLYTA”, Marszałkowska 184.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tadeusz postanowił wrócić do kraju. Mimo trudności przekroczenia linii frontu wybrał się w drogę. Długo szedł pokonywując wszelkiego rodzaju przeszkody. Gdzie jest teraz?

Nie wątpi już w to, że znajduje się po drugiej stronie frontu, w kraju opanowanym przez Niemców. Dziś z rana, ukryty za krzakami zauważył piket haubę niemieckiego żołnierza.

Ale gdzie jest jednak?

Stał na chwilę i rozglądał się wokoło, namyślając się, w jakim kierunku pójść.

Nie zna tej okolicy, jest tu po raz pierwszy w życiu.

Z dala widział na horyzoncie czarniejącą się linię i pomyślał, że to jest zapewne las.

Tadeusz poszedł szybko w kierunku tego lasu.

Nie myślał teraz już o tym, że nie ma ani grosza przy duszy, że nad nim zwisają ołowiane chmury, że w nocy wypadnie mu spać na mokrej ziemi.

Tadeusz, nie myśli o takich drobnostkach. Cel, jaki sobie postawił, jest tak wielki, tak potężny, że cóż znaczy tak drobne przeszkody?

Chęć dotarcia za wszelką cenę do Warszawy, pędziła go przed siebie, nie patrząc na zmęczenie i trud.

Szedł szybko i podniósł kołnierz swej kurtki, by osłonić szyję przed wiatrem.

Szedł wciąż dalej, aż przybył na puste pole. — Chmury klebiły się nad jego głową, wiatr smagał jego twarz i świstem odzywał się w jego uszach.

Zmęczenie było tak silne, że poczuł, jak kolana uginają się pod nim, jak głowa opada i ból wżera się we wszystkie kości. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa, włożył je za sobą, jak dwie klody. Głód począł mu również dokuczać, wwiercił się w jego trzewia, przed oczyma ukazały się kręgi.

Nagle poczuł, że świat zaczyna wirować przed jego oczyma. Z początku zdawało mu się, że ziemia pod nim poczęła kołysać się w takt jego kroków, po chwili padł i stracił przytomność.

Kapuśniaczek kroplami rzeźwił jego twarz.

Gdy Tadeusz znów otworzył oczy, stwierdził ze zdumieniem, że jest w wielkim pokoju, o białych

ścianach, wielkich oknach, ze sufitu zwisa lampa z pięknym białym abażurem.

Leżał na kanapie, a obok niego siedziała młoda dziewczyna o migdałowych oczach i wąskich wargach.

Trochę opodał stała niewiasta o siwych włosach; pani ta odezwała się:

— O! spojrz, Elza! Otwiera już oczy...

— Widzę, mam — odrzekła dziewczyna. —

Niech tylko trochę oprzytomnieje, dowiemy się, kim jest...

Tadeusz rozglądał się po pokoju i począł przypominać sobie, co z nim się wydarzyło.

Aha, pamięć już teraz... Szedł drogą, upadł ze zmęczenia... Z głodu...

Ale skąd się tu znalazł? Kim jest ta dziewczyna, kóż to jest ta kobieta?

O!o nachyla się nad nim ta dziewczyna i cichym głosem pyta:

— Co się z panem stało? Jak się pan czuje teraz?

Dziewczyna mówi po niemiecku. Rozmawia ze swoją matką także po niemiecku.

Rozumie niezłe jej słowa. Przed laty znał w Łodzi Niemca robotnika, starszego człowieka, który nauczył go trochę swego języka.

A więc znalazł się w rodzinie niemieckiej. Zabłądził do Niemiec. Był w okolicach Rygi. Ale działo się to przed kilku dniami...

Nie odpowiada na pytanie dziewczyny o migdałowych oczach, spogląda na nią zmęczonym wzrokiem.

— A więc czuje się pan nieco lepiej?

— Lepiej... — odrzekł słabym głosem.

— Ale co się z panem działo?

— Co się z mną działo? Nie wiem sam... Szedłem drogą i upadłem. Co po tym było, sam już nie wiem...

Mówi z trudem po niemiecku, wiele słów wymawia błędnie.

Dziewczyna spogląda porozumiewawczo na matkę.

— Oby? To nie jest Niemiec.

A były przekonane, że ten młodzieniec, którego znalazły na gościńcu, i którego drwale pomogli im przynieść — jest Niemcem.

W oczach niewiast, prócz zdziwienia dostrzegano niepokój. Któż to jest?... Hm, przecież to wojna... W miasteczku wczoraj czytały plakaty: „Wystrzegaj się szpiegów!”

Kobieta o siwych włosach zbliżyła się do kanapy, na której leżał i poczęła wypytywać:

— Kim pan jest? Rosjaninem? Polakiem? — A może jest pan Żydem? Co pan tu robi? Skąd się pan tu wziął? Spoikałyśmy pana na drodze, drwale pomogli nam pana tu przynieść...

Mówi oschle, niespokojnie, tak, że dziewczyna o migdałowych oczach spogląda na matkę z wyrzutem w oczach.

Tadeusz postanowił wymigiwać się z odpowiedzi do czasu, póki nie dowie się kim są te niewiasty. Musi namyśleć się jeszcze, co ma powiedzieć. Powiedział więc cichym głosem:

— Proszę o jedzenie... Zemdlałem z głodu...

Dziewczyna wbiegła do sąsiedniego pokoju i po chwili wróciła z mlekiem i chlebem na tacy.

— Proszę, niech się pan posili! — powiedziała łagodnym głosem.

„Co to za piękny młodzieniec, jakie ma piękne rysy — rozmyślała, podając mu jedzenie — Narzeczony jej, Ludwik, który jest teraz na froncie, ma taką ohydłą twarz, a ten jest naprawdę pięknym młodzieńcem...”

Kobieta o siwych włosach ściąga ze złości brwi. Spogląda nieznajomym badawczym wzrokiem, i gdy tylko Tadeusz zdążył przełknąć ostatni łyk mleka, zapytała go znowu oschłym, badawczym tonem:

— Kim pan jest? Skąd się pan tu wziął?

Spokojnie opowiedział zmyśloną historię: mieszka w Warszawie, udał się do Rygi w poszukiwaniu pracy... Po drodze wysiadł na jakiejś małej stacji i zbłądził.

— A więc pan jest Polakiem?

— Tak.

— Zbłądził pan? Hm, skąd się pan tu wziął aż z Rygi?

— Ależ gdzie jestem? — odrzekł Tadeusz niespokojnym głosem.

Kobieta milczy i spogląda na Tadeusza podejrzliwym wzrokiem.

Nagle podniosła się i nie mówiąc nic, wyszła z pokoju.

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afery pułkownika Redla

Redl był pogrążony w czytaniu niebieskiego arkusika papieru. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Redl drgnął, schował arkusik papieru i zawołał „proszę”.

39.

Do gabinetu wszedł dyżurny oficer i przyniósł ranną prasę.

— Panie pułkowniku, jest pan strasznie błydy. Co panu jest? — zapytał zdumiony oficer dyżurny.

— Drobnostka... czuję się niespecjalnie dobrze... — oświadczył Redl — Czy ma pan tutaj wszystkie gazety?

— Tak, panie pułkowniku.

— Również i zagraniczne?

— Nie wszystkie. Z Rosji przysłała tylko „Riecz”.

— No dobrze, dziękuję.

Oficer opuścił gabinet i Redl znów pozostał sam. Szef austriackiego wywiadu przerzucił stos gazet i wyciągnął rosyjską „Riecz”. Znał on wprawdzie słabo rosyjski, ale rozumiał, co czyta.

Redl rozłożył przed sobą rosyjską gazetę i zaczął ją uważnie przeglądać. Nagle jego wzrok zatrzymał się na następującym małym ogłoszeniu:

„Wuju Sergiuszu wracaj natychmiast do domu. Matka tęskni za tobą i potrzebuje twej pomocy. Twój Mikołaj”.

Twarz Redla spoważniała. Ściągnął brwi i zaczął gryźć górną wargę.

— Do diaska, — mruknął pod nosem i ujął za słuchawkę telefoniczną.

— Czy to ty, mój drogi Stefanie? — mówił Redl do słuchaw-

ki — Bardzo żałuję, ale dziś wieczorem nie będziemy mogli się zobaczyć. Muszę w sprawach służbowych jechać do Pragi... Tak, tak, będę tam musiał zabawić cały tydzień... Bywaj zdrow, mój drogi... Tak się cieszyłem na myśl, że dzisiejszy wieczór spędzę w twoim towarzystwie... Bardzo żałuję, że stało się inaczej, ale obowiązki wzywają... No do rychłego zobaczenia się, kochany!

„PAN DIETRICH”

Przed hotelem w „Savoy” w Warszawie zatrzymała się dorożka zaprzężona w dwa konie. Dorożki wysiadł wysoki, tęgą mężczyzna o siwej brodzie i gestych siwych brwiach. Długa siwa broda nadawała starszemu panu wygląd patriarchalny. Dość szybkim młodzieńczym krokiem wbiegł on po schodach do hotelu. Starszego tego pana znano w hotelu. Już kilka razy zatrzymywał się tutaj. Służba nazywała go „panem Dietrichem” i wiedziała, że jest to bogaty kupiec z Berlina, który przyjeżdżał do Warszawy w sprawach handlowych.

„Pan Dietrich” był w hotelu „Savoy” jednym z najbardziej szanowanych gości, ponieważ dawał bardzo sute napiwki. To też nie dziwnego, że przybycie „pana Dietricha” ucieszyło służbę i że krzątała się w okół niego, starając się wyczytać mu z oczu każde życzenie.

„Pan Dietrich” zamknawszy się w swoim pokoju, wyjął z walizki baterię butelek z winem i likie-

rem, a następnie wyciągnął się na kanapie. Jego oczy, które polski wały młodzieńczym ogniem, dziś nie kontrastowały z długą siwą brodą i siwymi brwiami.

„Pan Dietrich” przez kilka godzin leżał na kanapie. W pewnej chwili zerknął na zegarek, szybko zeskoczył z kanapy, usiadł przy stole i zabrał się do pisania. Skreślił kilka słów na arkuszu papieru, wsunął list do koperty, starannie ją zakleił i nacisnął guzik dzwonka.

Do pokoju wszedł służący.

— Proszę odnieść ten list na Marszałkowską 84, do pana Maksymowicza.

Służący wziął list i opuścił pokój. Po godzinie portier wezwał „pana Dietricha” do telefonu. Aparat telefoniczny znajdował się w osobnym pokoiku, aby nikt postronny nie mógł słyszeć prowadzonej rozmowy.

Mimo to „pan Dietrich” jeszcze raz sprawdził czy drzwi pokoiku są dobrze zamknięte. Następnie ujął słuchawkę i ręką zastonił usta, aby przytłumić w ten sposób dźwięk swego głosu.

— Hallo! Tak... ja... Dziś rano przyjechałem... Do diaska, co to za pilne sprawy... Aha, aż tak? Zaraz przyjdę... Ale czy „grunt” jest pewny? Sądzę, że jest tam zbyt dużo oczu... Nie, nie, pan się myli, muszę mieć absolutną pewność... tak, absolutną pewność. A więc nikt? Cha, cha, cha... jestem starym lisem, lepiej od pana znam się na tych sprawach... Pan rów-

HIGIENA — TO ZDROWIE

Wielu higienistów twierdzi że jedynie mechanicznie wykonane opakowanie proszków daje gwarancję całkowitej higieny.

MASZYNOWO — BEZ DOTYKU RAK

wykonane przez Miękką Nervosin” Z KOGUTKIEM W

Oszczędności drobnych i **KAPITAŁÓW** pewna lokata **K.K.O. — ZGODA 7**

Komunalna Kasa Oszczędności pow. Warsz. (gmach własny).

Popularna gwarancja funduszów (Związek Poręczycieli: 7 miast i 38 gmin podstołecznych). — Kasa (44.000) imienne, okaziejskie, za hasłem.

Pożyczki: hipoteczne, wekslowe zastaw walorów.

Godziny czynności: 8—19½ (bez przerwy). Infor. i prospekty na żądanie.

Wkłady lokaty **zł. 32.120.000** Obrót roczny **248.000.000 zł.**

Niewzruszona rękojmia i tajemnica wkładów. Skarbenki gratis.

niez nie jest młodym lisem? No, żarty na bok... A więc za pół godziny w cukierni Jackowskiego... Pan powinien tam już na mnie czekać... Tak, zapomniałem pana jeszcze o coś zapytać — czy będzie pan w swej zwykłej masce? — Doskonale. Do widzenia.

„Pan Dietrich” wrócił do swego pokoju, przycesał brodę, oczyszczył ubranie i przed opuszczeniem pokoju wychylił duszkiem szklanke likieru.

Znalazłszy się na ulicy, „pan Dietrich” przywołał dorożkę i kazał się podwieźć do cukierni Jackowskiego.

Cukiernia ta mieściła się w pobliżu Ogrodu Saskiego i była wypełniona po brzegi gośćmi, rekrutującymi się z różnych sfer. Znajdowali się tutaj kupcy, urzędnicy, wojskowi, maklerzy giełdowi itd. Goście z podziwem spojrzeli na wchodzącego do cukierni „pana Dietricha”. Powszechny podziw budziła jego patriarchalna twarz i masywna postawa.

— Co za piękny starzec, co za arystokratyczna twarz! — dały się słyszeć okrzyki zachwyty.

„Pan Dietrich” minął dużą salę i przestąpił próg gabinetu, w którym stał tylko jeden stolik. Przy stoliku siedział mężczyzna w średnim wieku o okrągłej brodzie. Gdy „pan Dietrich” wszedł do gabinetu, mężczyzna o okrągłej brodzie podniósł się i oświadczył:

— Nareszcie doczekałem się na pana!

Obaj zajęli miejsca przy stoliku. Mężczyzna o okrągłej brodzie wezwał kelnera.

— Proszę przynieść kawę i ciastka — polecił. — Ale proszę, niech pan zamknie drzwi. Oto napiwek — dodał, wtykając mu rubla w rękę — niech pan przynieście klucz. Po paru chwilach kelner przyniósł kawę i ciastka oraz klucz.

Gdy tylko kelner opuścił pokój, mężczyzna o okrągłej brodzie przekręcił dwa razy klucz w zamku, a następnie rzekł:

— No, teraz już nikt nam nie będzie przeszkadzał...

— Można więc mówić zupełnie swobodnie i zmienić nawet „fryzurę”... — wtrącił „pan Dietrich”.

— Może pan wprawdzie mówić swobodnie, ale fryzury niech pan nie rusza... Proszę mi powiedzieć, „panie Dietrich” (przy słowie „pan Dietrich” mężczyzna o okrągłej brodzie uśmiechnął się), jak się czuje pułkownik Redl w Warszawie? Czy już nie drży ze strachu? Cha, cha, cha...

— Ciszej, ciszej, już pana tyle razy prosiłem, aby pan nie wymieniał tego nazwiska! — rzekł tożdrażony „pan Dietrich”.

(Dalszy ciąg jutro)

Wiadomości Filmowe

Uroczystość doreczenia dyplomu królowi ekranu Zacharewiczowi

Przed kilku dniami odbył się w naszej Redakcji uroczysty akt doreczenia dyplomu królowi ekranu Witoldowi Zacharewiczowi.

Nastrój tej uroczystości był w miarę wesoły, podniosły i poważny. Doreczył dyplom Zacharewiczowi Na czelny Redaktor naszego wydawnictwa Red. Zdzisław Wójtowicz, wygłaszając przy tym do Zacharewicza krótkie przemówienie następującej treści:

„Drogi panie Witoldzie! Mam zaszczyt doreczyć Panu dyplom na tytuł króla ekranu polskiego na rok 1938. Tytuł ten nadany jest Panu nie przez nas, wypróbowanych przyjaciół Pana, ale przez szerokie rzesze Czytelników naszego wydawnictwa, go rących wielbiciele sztuki filmowej, którzy oceniając poziom talentu Pana — oddali Panu swoje głosy w ankiecie.

„Vox populi — vox Dei”, głos ludu jest głosem Boga, mówi przysłowie. Tym większa jest nasza satysfakcja, że doreczając Panu ten dyplom, jestem wyrazicielem opinii publicznej, która w ostateczności decyduje nie tylko o powodzeniu tego, czy innego dzieła sztuki, ale i o popularności artystów. W imieniu szerokich mas naszych Czytelników wyrażam Panu serdeczne gratulacje.

Przyjścieliskim uściskiem dłoni zakończył redaktor Wójtowicz swoje



Zacharewicz w otoczeniu (od prawej) red. M. Górkę, red. nac. Z. Wójtowicza i red. M. Szczęsnego.

przemówienie. Z kolei przemówił sekretarz Redakcji, red. Mieczysław Górkę i wreszcie głos zabrał Redaktor działu filmowego, Mieczysław Szczęśny, który między innymi życzył Zacharewiczowi dalszej owocnej pracy na polu krzewienia kultury i polskiej sztuki filmowej.

Wzruszony tym aktem król Zacharewicz w serdecznych słowach po-

dziękował za zaszczyt, jaki go spotkał i prosił o wyrażenie podziękowania szerokim masom naszych Czytelników.

Tradycyjną „lampką wina” zakończono tę piękną uroczystość.

Telefon by się uśmieał z rozmowy z Adolfem Dymszą

Tarcza obróciła się pięć razy, rozległ się znany sygnał dzwonka i dziecięcy głosik odezwał się z tamtej strony:

— Halo!
— Dzień dobry, Zosieńko. Czy tutaj jest?

— Jest Dodek — odpowiedziała złotowłosa pociecha Dodka. — A kto mówi?... Aaa, pan redaktor. Zaraz poproszę Dodka.

(Trzeba wiedzieć, że obie córki Dymśy, za jego zezwoleniem nazywają go po prostu: Dodek).

— „Z czym przychodzi poslowie?” — zapytał na wstępie Dodek językiem antycznym.

— Czy prawda, że pan pilnie uczy się po angielsku i co to wszystko znaczy?

— Uczę się, to, prawda. Nauczycieła mam doskonałego i postępy, jak twierdzi mój belfer, robię duże. A jaki cel ma ta nauka? Może nadzieje niespodzianie dzień, w którym zwiędzie na drugą półkulę, bo... trzeciej już nie ma.

— Może pan coś powie po angielsku?

— Nie mogę, bo żona rozumie wiele wyrazów...

— Słyszałem, że pan ma zamiar przemalować swoją „benzynową szka-



pe” na inny kolor. W jakim celu? — Aby nie można było odczytać co lobuży wypisują palcem na karoserii.

— Widziano pana ostatnio w nowym, małym, dwuosobowym aucie. Jak się panu jeździło w nim?

— Znakomicie, tylko miałem z tego powodu wiele nieporozumień. Pod jeżdżąc do stacji benzynowej, a obsługujący pyta: „Czym mogę służyć?” „Proszę 20 deka benzyny, 5 deka oliwy i 20 kropli wody”. A na to obsługujący: „Może kichnąć w kiche, bo trochę puściła...”. Innym razem było tak: jechaliśmy po bardzo gładkiej jak stół drodze, a maszyna wciąż podrygiwała. Na posterunku podmiejskim, zatrzymuje nas policjant i pyta, czy wóz jest uszkodzony. A ja wyjaśniam, że motor działa znakomicie, tylko, że moja towarzysząca ma czkawkę. W ogóle te wózki byłyby dobre, tylko, że... piją pod pachami.

— Możeby pan powiedział jeszcze jaki dowcip?

— Owszem, zna pan taki? Biuralista zwraca się do szefa: „proszę mnie zwolnić, bo chciałbym pójść na pogrzeb teściowej”. A na to szef: „Kto by nie chciał?”

— Żarty na bok. Jakże pan ma plany na najbliższą przyszłość?

— Powiem panu dziewczęca wiadomość, o której jeszcze nikt nie wie. Za kilka dni zacznym próby w Leninim Teatrze, gdzie będę grał główną rolę w komedio-farsie pod tymczasowym tytułem „Trzeba było mnie nie przejeżdżać”.

Widzicie, mili Czytelnicy, że cała rozmowa z Dodekiem toczyła się na tematy motoryzacyjne.

FELIKS.

Jerzy Sten - nowy talent

Tak się już składa, że szerokie rzesze kinomanów największe zainteresowanie okazują gwiazdom filmowym. Inni współtwórcy każdego obrazu, od których przecież w dużej mierze zależy poziom i powodzenie filmu, skromnie pozostają w cieniu. Stają się „bezimiennymi bohaterami”. A jednak...

Każde pojawienie nowego talentu w szeregach „szarych żołnierzy” kine matografii należy przywitać ze szczególnym zadowoleniem. Takim właśnie nowym talentem jest Jerzy Sten, młody, inteligentny i bardzo pomysłowy „człowiek kamery”.

Jerzy Sten rozpoczął karierę od aparatu fotograficznego. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich — poświęcił się całkowicie fotografice. Z

początku prowadził samodzielnie atelier, po tym robił lotosy filmowe, które tak często oglądamy w gablotkach kin i w reprodukcjach prasy. Następnym etapem jego pracy obejmuje już film, w całym znaczeniu słowa. Do spółki z bratem, inż. Sewerynem Steinwurcelem nakręcił filmy „Tajemnica panny Brinx” i „Papa się żeni”. Wkrótce po tym przerzuca się do innej dziedziny, wybitnie odpowiedzialnej i przesądającej o wartości obrazu, mianowicie do montażu. Montuje więc filmy: „Kochaj tylko mnie”, „Dwa dni w raju” i „Robert i Bertrand”.

I wreszcie najnowszy jego wyczyn, zasługujący na duże uznanie, to film „Królowa przedmieścia”, który nakręcił, jako samodzielny operator. Zdjęcia Jerzego Stena spotkały się z uznaniem prasy i publiczności. W naszej recenzji poświęciliśmy tej pracy osobne miejsce.

Z prawdziwym zadowoleniem należy przywitać nowy talent na terenie pracy „szarych żołnierzy” polskiego filmu.

Druga lista nagrodzonych

Aparat fotograficzny otrzymuje Wiktoria Wasilewska, W-wa.

Po 2 pary pończoch otrzymują: Maria Szyba, Bronisława Janiczak, Helena Leszczyńska, Maria Poniatowska, Halina Chamcowa, Aniela Ludna.

Po flakonie wody kolońskiej otrzymują: Eugenia Mazurkiewicz, Henryka Kawczyńska, Emilia Olczakowa, Janina Wrońska, Wanda Tańska, Józefa Konupek, Barbara Hamerling, Krystyna Kowalska, Aleksandra Kulicka, Jadwiga Wojciechowska, B. Karczmarek, Jadwiga Pośniak, Stanisława Gąsiorek, Janina Wdowiarkówna, Janina Korporowicz, Stanisława Adamowicz, Genowefa Kapikówna, Natalia Siemaszko, Henryk Alter, Ewa Świątnicka, Maria Sochocka, Halina Kowcewicz, Leokadia Mazurek i Maria Lafery.

Następna lista — za tydzień. Przypominamy, że nagrody miejscowe są do odebrania w lokalu redakcji między 12 — 1 w poł.

Kronika

Stanisław Sielański odbywa teraz objazd po prowincji z zespołem sosnowieckiego teatru, i gra główną rolę w pełnej najfantastyczniejszych kawałów farsie p.t. „Hiszpańska mucha”, zbierając wszędzie żniwo ogromnego powodzenia. Każde pojawienie się Sielańskiego na ulicach danego miasta budzi powszechną sensację i wywołuje owacje, jakich nie szczędzą mu setki jego wielbiciele.

Ambasador amerykański w Warszawie był obecny w kinie „Palladium” na premierze filmu „Pensjonarka”, o którym piszemy dziś obszerną recenzję.

KUPON 3

KĄCIKA ZBIERACZY AUTOGRAFÓW

M. S.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„Pensjonarka”

Wyprodukował ten film Joe Pasternack, artysta ułanowej już sławy, twórca wszystkich dotychczasowych obrazów Deanny urbin, „najśrodojczy” dziewczynki „wiata”, jak ją po ularnie nazywają a obu półkulach, czynił on do Aneryki, wraz ze szczerym talentem — kulturę europejską oraz wdzięk i urok dawnego Wiednia. Te bogate walory oddał do dyspozycji amerykańskiej kinematografii, która w powodzie sercowych, brutalnych, z gruba ciosanych filmów — kiczów, które pretendują do zaszczytnej miana sztuki, a sztuką bynajmniej nie są — może dzięki niemu zaimponować światu prawdziwym dziełem kulturalnym.

Takim właśnie dziełem jest „Pensjonarka”, i choć, jako reżyser figuruje kto inny, to w całej pracy, tak jak i w filmach produkcji Lubitsch — wyczuwa się wpływy Pasternacka. Dowodem tego są wszystkie dotychczasowe jego obrazy.

W „Pensjonarce”, która reklamowo na jest jako komedia (a nawet ze względu na bogaty materiał muzyczny — śpiewny, komedia muzyczna) betrudu wyczuwa się głęboką tragedię 14-letniej dziewczynki, która musi kłamać. Dlaczego? Bo jej mama jest wielką gwiazdą filmową, której nie wolno się przysznawać do tak „dorosłej” córki, gdyż opinia zrobi z niej „starą”, wskutek czego — straci popularyność.

A dziewczynka jest w pensjonacie w Szwajcarii. Wszystkimi koleżanki chwala się listami i podarunkami, otrzymywanymi od rodziców, tylko ona nie. A ojciec? Był lotnikiem i zginął przed laty w katastrofie. Co zrobić? Mała Deanna zaczyna kłamać. Przy pomocy zaufanego służącego przygotowuje fałszywe listy, rzekomo od ojca. I raz, przycięnięta do muru oświadczając, że dziś ojciec jej wraca z wielkiego polowania w Afryce (zależała, że jest myśliwym). Obładowana bukietem kwiatów idzie na stację i rzuca się pierwszemu lenszemu pasażerowi na szyję (Herbertowi Marshallowi), wciągając go w ten sposób w zabawną awanturę.

Z początku Marshall broni się, ale po tym ulega czarowi dziewczynki i wraz z nią wyprowadza w pole saty-

sonnat, nie wylączając nauczycielek, które go zaprosiły na uroczysty obiad. Idylliczne to kłamstwo trwa przez kilka dni, aż Marshall dostaje pilną depezę i musi wyjechać do Paryża. Dziewczyna dowiaduje się z pism, że jej matka jest również tam, ucieka więc z internatu i wraz z Marshallem dostaje się do Paryża. Tu jednak przeżywa dalszy ciąg swojej tragedii, bo może kochaną matkę... oglądać tylko z daleka. Tak orzekł impresario, który tłumaczy dziewczynie, że pojawienie się jej może zlamć karierę gwiazdy...

Mała Durbin wraca do Marshalla i znów musi kłamać, że widziała matkę, że obie były bardzo szczęśliwe, że dostała pieniądze za powrót do szkoły, ale je zgubiła...

Marshall przeżył. Zrozumiał cichy dramat tej słodkiej dziewczynki. Łatwo się domyślić, jakie jest rozwiązanie tej oryginalnej historii.

Scenariusz nie ma słabych punktów. Wszystko w nim jest logiczne, usne i proste. Zdażenia wiążą się z jasną konsekwencją. Wszystkie postaci są żywe, pełne prawdziwego charakterystycznej i pozbawione. Żadna scena nie jest przeziębiona.

Scenariusz nie ma słabych punktów i subtelnością kwalifikują je jako genialne. Wymienie jeden: Deanna śpiewa piosenkę, którą kończy gwizdem. Próbuje raz — nie udaje się, próbuje drugi — to sa mo, próbuje po raz trzeci już wolniej, i tu nabęje, najwyczyn ton podchwytu le... ptak, który zaczyna swoje trele... Czy to nie piękne i pełne poezji?

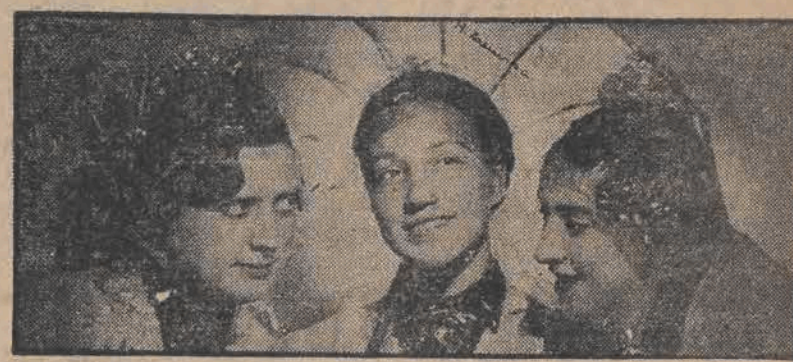
Talent i głos Deanny Durbin jasnie tu pełnym blaskiem. Jej młodość i wdzięk porywają, a numery śpiewane są na wysokości zadania.

Herbert Marshall nie miał tu wiele do roboty; niemniej jest świetny w opanowaniu gry. Bardzo interesująca uroda Gall Patrick, która gra rolę matki.

Rewelacyjny jest zespół młodziutkich aktorów, w szczególności przyjaciółki i „nieprzyjaciółki” Deanny oraz sztubak, który się w niej „kocha”.

Opracowanie polskich napisów — na wysokim poziomie słownym: film dużej klasy.

Maria, Halina i Zofia czyli 3 siostry Burskie



Znamy je wszyscy, te trzy rosłe, strzeliste, piękne i utalentowane pieśniarki, tworzące drugi zaledwie u nas kobiecy zespół śpiewaczy.

Nie tylko bywalcy teatrów literackich znają tę czarującą trójkę. Pamiętają ją również kinomani z filmu „Mały marynarz”, gdzie wystąpiły z doskonałym numerem, wykonanym nie gorzej od tego rodzaju zespołów amerykańskich.

Spiew siostr Burskich cechuje przede wszystkim doskonałe zdyscyplinowanie i zestrojenie do najdrobniejszych szczegółów, co w rezultacie daje efekt nieomal instrumentu. Wybitna muzykalność i kultura „wszystkich siostr idą w parze z ich doskonałymi warunkami zewnętrznymi. Każda z nich jest całkiem innego typu, co daje piękny efekt różnorodności aparatu. I ważne jest również to, że są młode.

Obecnie występują w „Cyrliku” w dwóch świetnych numerach, zbierając zasłużone uznanie i oklaski. Podobno, niedługo zobaczymy też zna-

komity tercet w jednym z filmów nowej produkcji.

Krzyże zasługi dla gwiazd i filmowców

W uznaniu wybitnych zasług, położonych na polu krzewienia polskiej kultury filmowej Rząd Rzeczypospolitej przyznał zaszczytne odznaczenia w postaci krzyżów zasługi następującym gwiazdom i filmowcom polskim: ZŁOTE KRZYŻE ZASŁUGI OTRZYMAŁI: artyści: Jadwiga Smosarska i Eugeniusz Bodo; reżyserowie: Edward Puchalski i Józef Lejtes; operator inż. Seweryn Steinwurcel oraz publicyści: Karol Irzykowski i Ferdynand Goetel.

SREBRNE KRZYŻE ZASŁUGI: reżyserowie Biske i Cekański, prezes Związku właścicieli kin Zagrodziński, operator Albert Wywerka oraz recenzentka Stefania Zaborska.

Tajemniczy trup w lochach

Policeja stara się rozwikłać zagadkę

Przed paru dniami donosiliśmy o znalezieniu rozkładających się zwłok jakiegoś mężczyzny w lochach pod bazyliką Serca Jezusowego na Pradze (przedmieście Warszawy).

Denat ubrany był w elegancję, brązową jesionkę i czarny garnitur. Obok niego stały rozsznurowane kamasze, a obok leżał kapelusz. Prowadząca dochodzenie policja nie znalazła w kieszeniach zmarłego żadnych dokumentów, natrafiono jedynie na portmonetkę bez pie-

niędzy oraz jakąś fotografię kobiety.

Początkowe przypuszczenia, iż są to zwłoki jakiegoś samobójcy, okazały się niesłuszne. Tajemniczy mężczyzna zmarł śmiercią naturalną. Zwłoki leżąc musiały w piwnicy prawdo podobnie około roku.

Przeprowadzona sekcja wykazała, iż przyczyną śmierci denata była choroba serca, daleko posunięta.

W chwili obecnej prowadząca dochodzenie policja stara

się ustalić, kim jest zmarły. Elegancki ubiór zmarłego świadczy, iż nie był to żaden włóczęga. Prawdopodobnie dostał się on do piwnicy w stanie nie-trzeźwym, chcąc przenocować. Przed rokiem było to zupełnie możliwe, ponieważ domek kancelaryjny, z którego prowadzi wejście do lochów, nie był jeszcze wykończony.

Sądzić należy, iż w najbliższym już czasie tajemnica tożsamości znalezionych zwłok zostanie rozwiązana.

Czyżby nowa afera?

Zagadkę tę stara się rozwikłać policja

Do władz wpłynęło mnóstwo skarg przeciwko tygodnikowi p. n. „Debata wszechpolskie”. Wydawnictwo to ukazało się przed kilkoma dniami w objętości 24 stron. Nad nagłówkiem uwidoczny jest rok 1927, brak natomiast bliższej daty. Numeracja łączna 1—2.

W listach tych czytamy m. in. „Uprzejmie prosimy W.P.P. o zadeklarowanie ogłoszenia do tygodnika „Debata wszechpolskie”, poświęconego XX-leciu przemysłu i handlu, który idąc po wytycznej linii wskazań Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, dąży do

usamodzielnienia pełnego rodzimej twórczości.

Do wspomnianego numeru pozyskaliśmy materiał redakcyjny z Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych i t. d. i t. d.”

Do listu dołączony był cennik ogłoszeń. Cała strona kosztuje 3.000 złotych, 1/2 — 1.500 i t. d.

Od tych cen wydawnictwo udziela klientom 25% rabatu. „Debata wszechpolskie” zdołały pozyskać olbrzymią ilość ogłoszeń, które w ramach 4-ch stron pisma, zajęły... aż 22 strony.

Jedynie dwie tekstowe kolumny wydawnictwa wypełnione są życiorysami wielkich mężów stanu.

Zainteresowane firmy i osoby, dokonując tak jaskrawym i niesmacznym nadużyciem nazwisk ludzi zasłużonych, powiadomiły o tym władze, które prowadzą energiczne dochodzenie i badają, czy za parawanem „Debat wszechpolskich” nie kryje się zwykła afera.

W Rudzie Śląskiej rozegrała się tragedia rodzinna w mieszkaniu Antoniego i Janiny Stasiaków. Pomiędzy małżonkami od dłuższego czasu dochodziło do nieporozumień na tle zarobków.

Ostatnio Stasiakowa postanowiła zemścić się. Wczoraj gdy mąż jej spał wylała mu na twarz butelkę kwasu solnego i nie troszcząc się o jego los poszła do komisariatu P.P., gdzie złożyła zameldowanie.

Dwa razy daje — kto szybko daje
Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!
Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Łodzi rozpoczęła się rozprawa karna przeciwko dwóm chłopom, uczestnikom samosądu i zabójstwa dokonane-

go na osobie administratora majątku Szynyczyce, w pow. łódzkim, Justyna Szelmickiego.

Powodem kławego samosądu była uwaga zwrócona chłopom pracującym w polu, że pracują niedbale.

Szelmicki załuczony został na śmierć kijami, kamieniami i żelaznymi drągami.

Thum, który się zebrał, wystąpił następnie czynnie przeciw przybyłej policji. Rozprawa potrwa kilka dni.

Do doktorowej Glaubermanowej, zam. przy ul. Moniuszki nr. 2-a w Warszawie, od dłuż-

szego czasu przychodziła na zastrzyki Bronisława Nużek, pielęgniarzka, zam. przy ul. Konopackiej nr. 7. W dniu wczorajszym przyszła jak zwykle około godz. 17-ej. Ponieważ doktorowej Glaubermanowej nie było w domu, pielęgniarzka wszczęła rozmowę ze służącą, Zofią Bertrych. W pewnej chwili Nużek oświadczyła służącej, że kwestuje na pomoc wiosenną dla dzieci bezrobotnych i poprosiła o datkę. Gdy Bertrychowa zapytała się gdzie ma puszkę, pielęgniarzka odpowiedziała, że koleżanka jej czeka przed domem z puszką. Bertrychowa wyjęła spod poduszki muflę, w której znajdowało się 311 zł i ofiarowała 50 groszy. W tej chwili rozległ się przy frontowych drzwiach dzwonek i służąca udała się, aby je otworzyć.

Gdy po kilku minutach wróciła „kwestarka” już nie było. Leżąc na łóżku mufla znikła. Bertrychowa zorientowała się, że miała do czynienia ze złodziejką, wszczęła alarm, a następnie wybiegła na ulicę. Złodziejek ujęto na ul. Jasnej w chwili gdy zamierzała wsiąść do autobusu.

Proces adw. Szumańskiego

(Początek na str. 1-ej).

Sąd Grodzki uznał winę oskarżonego adw. Szumańskiego za udowodnioną we wszystkich punktach oskarżenia i skazał go na łączną karę 6 miesięcy aresztu i 1500 zł grzywny.

Na skutek apelacji prokuratora i obrony sprawa była rozpoznawana przez Sąd Okręgowy w Warszawie, który skazał adw. Szumańskiego na 8 miesięcy wzięcia.

Od tego wyroku obrona wniosła kasację, w wywodzie której postawiono szereg zarzutów obrazy przepisów prawa karnego i procedury.

Jeden z zarzutów głosi, że za rządzone w sądzie merytorycznym rozprawę przy drzwiach zamkniętych bez wysłuchania wypowiedzenia się stron.

Dalszy zarzut dotyczy odmowy przesłuchania świadków i zebrania innych dowodów, a mianowicie zażądania od sądnego śledczego Kleinerta aktu w sprawie zamknięcia „Dziennika Popularnego”, wniosku o zażądanie aktu śledztwa w sprawie zamachu na płk. Koca, odmowy zażądania z Ministerstwa Sprawiedliwości statystyki co do liczby ucieczki więźniów, która miała wzrosnąć za czasów urzędowania min. Grabowskiego.

Kasacja zarzuciła dalej, że odmówiono zbadania dowodów, że min. Grabowski, jako ów-

czesny wiceprokurator w Wilnie, sympatyzował z ruchem na rodowym.

Inny zarzut głosi, że błędnie uznano zwroty, dotyczące dyrektora Krychowskiego, za zniesławiające i wreszcie, że Sąd nie uznał listu za druk, co miało ten wpływ, że właściwym w pierwszej instancji byłby Sąd Okręgowy.

Po referacie prok. Nissenson prosi o uzupełnienie referatu tym, że na rozprawie w Sądzie Okręgowym oskarżony postawił zarzut min. Grabowskiemu, iż przeszedł z prawostawia na katolicyzm, a ze złożonej metryki okazało się, że min. Grabowski urodził się w 1898 roku, jako katolik.

Po referacie obrońcy oskarżonego adw. Szumańskiego, adwokaci Orzecki, Barcikowski, Szerer i Wasong uzasadniali zarzuty kasacyjne, prosząc o uchylenie wyroku.

Prok. Nissenson w dłuższym przemówieniu uzasadniał wniosek o oddalenie skargi kasacyjnej.

Rozpoczęła się dłuższa narada, która zakończyła się w godzinach przedwieczornych. Około godz. 6 Sąd Najwyższy wyrok uchylił w części, dotyczącej wymiaru kary. Jak zwykle, wyrok Sądu Najwyższego nie zawierał ustnych motywów. Szczegółowe pisemne motywy będą ogłoszone dopiero później.

Zakopał 10 tysięcy zł w grobie

Aresztowanie woźnego defraudanta z firmy „Dunlop”

Przed czterema dniami donosiliśmy, że woźny firmy „Dunlop” (Warszawa, Al. Jerolimskie 31), Stanisław Nowakowski (zamieszkały tamże), przywłaszczył 17.000 złotych i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Nowakowski otrzymał krytycznego dnia 23.000 złotych, z czego 6.000 zł. wypłacił wskazanym firmom. Ponieważ woźny pracował w „Dunlopie” od 10 lat w ciągu tego czasu otrzymywał niejednokrotnie da-

ła żony 2.000 złotych i 1.100 złotych dla brata. Listy z pieniędzmi adresował do siostry.

Następnie Nowakowski nabył chromoniklowaną szkatułkę, wykładaną mahoniem, ulokował w niej pozostałe 10 tys. zł., wrócił do Warszawy i skazał muflę z pieniędzmi zakopał na grobie swego syna, na cmentarzu bródzińskim.

W dniu wczorajszym przechodzący ulicą Jasną wywiadowcy policji zauważyli osobnika, którego wygląd odpowia-

dał rysopisowi defraudanta. Był to rzeczywiście Nowakowski, który błąkał się po ulicach miasta bez celu.

Aresztowany i przewieziony do komisariatu, Nowakowski z płaczem i ze skrucą przyznał się do kradzieży pieniędzy, że sam nie wie co go skłoniło do tak lekkomyślnego kroku. Wskazał również kryjówkę na cmentarzu, skąd wydobyto „karbonkę” z pieniędzmi.

Nowakowskiego osadzono w więzieniu.

Zdumiewający wynalazek naukowy

Przywraca Młodość zwiędłej, zmarszczonej skórze



Jedne z wiedeńskich pism fachowych obwieszcza ostatni triumf wiedzy, który zadziwi świat. Nie tylko sama przyczyna tworzenia się zmarszczek została odkryta, lecz co ważniejsze, sposób w jaki mogą być one usunięte. Matki, a nawet babki, mogą odzyskać świeżą, jasną cerę swych dziewczęcych lat. Kobiety 50-cio i 60-cioletnie osiągną gładką, młodzieńczą skórę.

Skóra z wiekiem traci pewne żywotne odżywcze składniki, co sprzyja tworzeniu się zmarszczek. Te składniki właśnie są obecnie otrzymywane ze stareńskich wybranych młodych zwierząt. Gdy się nimi odżywia skórę, czyni ją znowu znowu młodą i świeżą. Są to zdumiewające wyniki badań prowadzonych w Uniwersytecie Wiedeńskim pod kierownictwem Prof. Stejskala. Wyłączne prawa na wynalazek tego Profesora zostały nabyte kolosalnym nakładem kosztów

przez firmę Tokalon. Ten wyciąg z żyjących komórek, nazwany Biocel, wchodzi w skład wyłącznie Kremu Tokalon (koloru różowego). Wyczerpujące doświadczenia przeprowadzone nad kobietami w wieku 60-ciu do 70-ciu lat dowiodły, że zmarszczki znikły w ciągu 6-ciu tygodni.

Stosuj Odywercy Krem Tokalon, koloru różowego, zapreparowany według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon, co wieczór. Odywercy i odmładza skórę podczas snu. Zmarszczki szybko znikają. Po kilku tygodniach będziesz wyglądała o lata całe młodziej. Kremu zaś Tokalon koloru białego (nie tłusty) używaj w ciągu dnia. Rozpuszcza wagi, ściągą rozszerzone pory, czyni z najciemniejszej i najbardziej szorstkiej skóry — gładką, białą i delikatną. Szczęśliwy wynik gwarantowany lub zwrot pieniędzy.

Zatkli administratora kijami

gdy zwrócił uwagę, że źle pracują

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Łodzi rozpoczęła się rozprawa karna przeciwko dwóm chłopom, uczestnikom samosądu i zabójstwa dokonane-

go na osobie administratora majątku Szynyczyce, w pow. łódzkim, Justyna Szelmickiego.

Powodem kławego samosądu była uwaga zwrócona chłopom pracującym w polu, że pracują niedbale.

Szelmicki załuczony został na śmierć kijami, kamieniami i żelaznymi drągami.

Thum, który się zebrał, wystąpił następnie czynnie przeciw przybyłej policji. Rozprawa potrwa kilka dni.

Do doktorowej Glaubermanowej, zam. przy ul. Moniuszki nr. 2-a w Warszawie, od dłuż-

szego czasu przychodziła na zastrzyki Bronisława Nużek, pielęgniarzka, zam. przy ul. Konopackiej nr. 7. W dniu wczorajszym przyszła jak zwykle około godz. 17-ej. Ponieważ doktorowej Glaubermanowej nie było w domu, pielęgniarzka wszczęła rozmowę ze służącą, Zofią Bertrych. W pewnej chwili Nużek oświadczyła służącej, że kwestuje na pomoc wiosenną dla dzieci bezrobotnych i poprosiła o datkę. Gdy Bertrychowa zapytała się gdzie ma puszkę, pielęgniarzka odpowiedziała, że koleżanka jej czeka przed domem z puszką. Bertrychowa wyjęła spod poduszki muflę, w której znajdowało się 311 zł i ofiarowała 50 groszy. W tej chwili rozległ się przy frontowych drzwiach dzwonek i służąca udała się, aby je otworzyć.

Gdy po kilku minutach wróciła „kwestarka” już nie było. Leżąc na łóżku mufla znikła. Bertrychowa zorientowała się, że miała do czynienia ze złodziejką, wszczęła alarm, a następnie wybiegła na ulicę. Złodziejek ujęto na ul. Jasnej w chwili gdy zamierzała wsiąść do autobusu.

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Łodzi rozpoczęła się rozprawa karna przeciwko dwóm chłopom, uczestnikom samosądu i zabójstwa dokonane-

go na osobie administratora majątku Szynyczyce, w pow. łódzkim, Justyna Szelmickiego.

Powodem kławego samosądu była uwaga zwrócona chłopom pracującym w polu, że pracują niedbale.

Szelmicki załuczony został na śmierć kijami, kamieniami i żelaznymi drągami.

Thum, który się zebrał, wystąpił następnie czynnie przeciw przybyłej policji. Rozprawa potrwa kilka dni.

Z. KAMINSKA

Dziewczyna do wszystkiego

nierzytkie dzieje pięknej dziewczyny
na wielkomięskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązków”. Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwiała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, Lidku na Pomorzu, nastąpiło dla Frani życie inne. Przestała być dziewczyna do wszystkiego: pan Arciński zakochał się w dziewczynie, ale ta miłość obudziła obawy syna i mieczkającej w Warszawie żony Arcińskiego, którzy obawiali się, by Frania nie zagarnęła majątku.

Młody Arciński zjechał do Lidka i tu zażądał od Frani opuszczenia Arcińskiego, chorego na serce, dopuszczając się nawet pogroźek, które Franie bardzo przejęły.

O tych pogroźkach powiadomiła pana Arcińskiego gospodyni, pani Kaczkowska.

Wszystko to zdenerwowało bardzo pana Arcińskiego i pogorszyło wieczorem jego stan zdrowia. Wezwano nawet do niego lekarza z miasteczka, który zalecił mu... unikania wzruszeń.

W nocy, kiedy cały dom był pogrążony we śnie, Frania ujrzała w oknie lunę i usłyszała okrzyk: Pali się!

Zerwała się na równe nogi, potrząsnęła panią Kaczkowską.

— Pali się! Pali się! — wołała nad jej uchem.

Ale gdzie tam! Ona jakby nigdy nic! Gwiżdże te różne melodie przez nos, coś mamrocze, otrząsa się, ale nie budzi się.

Podskoczyła do okna i patrzy. A tu na świecie zupełnie czerwono! Widać drzewa w blaskach, w powietrzu czuć dym.

Więc znów skoczyła do pani Kaczkowskiej i już nie żałowała potrząśnięcia, aż się nareszcie rozbudziła.

— Co, gdzie kogo mordują? — zawołała nieprzytomna jeszcze ze snu.

— Nikogo nie mordują! Pali się! — wrzasnęła.

Rozbudziła się już zupełnie i patrzyła przerażona na czerwone odbłaski, które już jaskrawo oświećlały pokój. Na dworcu wrzeszczeli ludzie.

Narzucała na siebie sukienkę i bosy, jak stała, skoczyła we drzwi.

— Nie zostawiaj mnie samej! — zawołała pani Kaczkowska.

Nawet nie mogła jej zostawić. Ledwie otworzyła drzwi, buchnęły na mnie kłęby gryzącego dymu. W jednej chwili zakrzusili się i czym prędzej zamknęła je z powrotem.

— To pali się w pałacu... — powiedziałam ochryplym od dymu i strachu głosem.

Kaczkowska w koszuli otworzyła okno i zaczęła krzyczeć:

— Pali się! Pali się! Ratujcie, ludzie!

Od naszej strony nie było ludzi. Ale widać było, całą gromadkę na lewo. Widocznie paliło się lewe skrzydło pałacu, akurat to, w którym mieszkał pan. Byłam taka przestraszona ogniem, że już teraz dobrze nie pamiętam, co wówczas myślałam, ale przypominam sobie, że coś mnie wtedy tknęło. Stojąc w oknie razem z panią Kaczkowską, rozglądając się za sposobem wydostania się z pałacu, powiedziałam do niej:

— To ktoś musiał podłożyć ogień...

Kaczkowska jakby na to zrazu nie zwróciła uwagi.

Nie widząc żadnej możliwości wydostania się oknem, bo nie mogliśmy przecież skakać z pierwszego piętra, skoczyła ona z kolei do drzwi, by się przekonać, jak i ja, że wydostanie się korytarzem i schodami jest niemożliwe. Wróciła więc do okna i krzyczała jeszcze przeraźliwiej.

Hałas był przed pałacem i nawoływania. Lewe skrzydło pałacu zaginało się i nie było go widać z naszego okna. Nie było też widać ludzi, którzy się przed nim kręcili, ale od ognia padały długie, wielkie cienie, poruszające się nieustannie. Widocznie ludzie usiłowali stłumić pożar.

— Musimy się ratować, pani Kaczkowska, same! — powiedziałam.

Wysunęłam się przez okno.

Przypominałam sobie, że jeśli pan Sterczyński mógł się jakoś przedostać przez okno do mieszkania, to może mnie uda się wydostać z niego.

Siągnęłam nogami na gzymsie, ale bałam się puścić okiennika i teraz ani rusz ani w tę stronę, ani z powrotem.

Akurat ktoś nadbiegł i widocznie dojrzał mnie, biegnącą na ścianie domu. Zatrzymał się.

Przyjrzał się mnie i wychylonej, rozkrzyczanej pani Kaczkowskiej i huknął nam:

— Zasa! Poczekajcie! — i pobiegł dalej.

— Niech się pani uspokoi! — powiedziałam do pani Kaczkowskiej, — zaraz przyniesie jaką drabinę i zejdziemy.

Przez szpary w drzwiach dym pakował się już do pokoju coraz silniej. Wydawało się jednak na razie, że możemy czekać, że nic nam nie grozi. Ale to było złudzenie. Pożar szerzył się niezmiernie szybko. Ostatnie dni były suche i gorące, wiał wiatr,

więc wszystko paliło się jak smolne drzazgi. Słychać było doskonale trzaskanie ognia i syczenie. Dymu coraz więcej. Wychyliwszy się trochę, mogłam widzieć dobrze języki ognia, jak wystrzelały daleko od domu.

Już myślałam, że człowiek, który kazał nam poczekać, zapomniał o nas. W takich chwilach wydaje się każdemu, że czeka za długo. Ale nie! Przybiegł z jakimiś innymi, przynieśli niewielką drabinę, ale w sam raz. Ja zbiegłam szybko. Z panią Kaczkowską za to nie było tak łatwo. Ciężko jej było bo to kobieta otyła i bała się. A trzeba było się spieszyć, bo jak się odsunęłam parę kroków, to zobaczyłam, że już czerwono jest za oknami na parterze, niedaleko nas.

Któryś tam wlaź wreszcie i dopomógł pani Kaczkowskiej. Jak stałyśmy, pobiegłyśmy do ludzi, którzy kręcili się przy lewym skrzydle pałacu.

Była tam cała służba i pan Zygmunt w spodniach i w koszuli.

Rozejrzałam się niespokojnie, gdzie jest pan Arciński. Nie widziałam go nigdzie.

Nawinęła mi się jedna dziewczyna. Zapytałam o pana.

Wzruszyła ramionami.

— A ja wiem? Ludzie mówią, że w pałacu został... Może się spalił... Od parku chcą się dostać do środka.

Aż mnie ciarki przeszły.

Podskoczyłam bliżej. Zar bił na mnie. Z okien walił ogień i dym. Wiatr go tłukł po ziemi, to podrzucił do góry ze snopami iskier.

— Trzeba ratować pana! — krzyczałam.

Mężczyźni, ustawieni w kolejkę, podawali sobie kubły. Śmiecznie wyglądało takie gaszenie ognia. Jakby chciał kto zalać ogień w kominie, coraz wlewając naparstek wody!

Pokrzykiwali wszyscy, ale trudno było zrozumieć, o co komu chodzi. Każdy pewnie radził, jak lepiej wziąć się do gaszenia, ale wszyscy potracili głowy. Zrozumiałem tyle, że zaraz przyjedzie straż z miasteczka.

Nie oglądając się na nic, pobiegłam przez zabudowania folwarczne, bo koło samego pałacu z powodu żaru nie można było przejść, do parku, żeby sprawdzić, czy czasem tam nie ma pana Arcińskiego. Może go zdołali wyprowadzić — żywiłam nadzieję.

Serce biło mi niespokojnie. Zdawałam sobie sprawę, że pan mógł się przestraszyć ognia, a że jest człowiek sercowy, zemdleł i został w dymie i w ogniu.

Przekonałam się wtedy, że w moim sercu było wiele uczucia dla pana Arcińskiego. Czułam wielki niepokój o niego, taki, jaki czuć można tylko do człowieka, którego kochamy.

To, co zobaczyłam w parku, przeraziło mnie. Stała tam kupka ludzi i po prostu przyglądali się. Był i rządca i Greta i Mikołaj, którego trzymał jeden parobek, bo starowina rwał się do okna i krzyczał to piskliwie, to ochryple:

— Puściecie nas do pana, puściecie nas do pana! Podbiegłam do niego, złapałam go za rękę.

— Panie Mikołaju, gdzie jest pan, co się dzieje z panem?

Spojrzał na mnie nieprzytomnie i mocniej się szarpnął, ale parobek był silny, nie puszczal go.

— Musimy przecież ratować pana Arcińskiego! — zawołałam do rządcy.

— Już go teraz nic nie uratuje... Podejść nie

można! — odpowiedział z pochmurną miną. — Próbowałam rozmaitymi sposobami. Nie da rady...

— I tak będziemy się przyglądali, jak tam człowiek żywcem się piecze?! — wrzasnęłam i sama chciałam skoczyć do ognia.

— Trzymajcie tę wariatkę, bo będzie jeszcze druga ofiara! — zawołał rządca.

Przytrzymał mnie za sukienkę, ktoś inny złapał mnie za rękę.

— Jużemy rozmaicie próbowali! Jeszcze takiego ognia nie było i też nie można było wejść ani tędy, ani przez taras, ani przez żadne okno! Musiało się palić dłużej, zanim pokazał się ogień ludziom. Zaczął się pewnie ogień w jadalni, albo może nawet w sypialni pana... Może dym go zakrzuszył i stracił przytomność... Nie mógł się już wydostać... — tłumaczył mi ponurym głosem.

Rzuciłam się znów jak nieprzytomna. Chciałam jeszcze go ratować. Zachęcałam ludzi, by szli za mną w ogień.

Takie tam gadanie, jak człowiek straci głowę! Każdemu przecież miłe życie. Trzeba się było nawet odsunąć trochę w park, bo czasem wiatr zewiał i paliło tak, że ustać nie było można nawet o te kilkanaście kroków od ognia.

Przyjechała wreszcie z miasteczka. Z sikawką, bosakami, strażacy w błyszczących hełmach. Ci wzięli się sprawniej i sensowniej do gaszenia. Ale całe już lewe skrzydło pałacu opłoniło się w wielkie ognisko, strzelające snopami ognia i dymu. Reszta pałacu też była zagrożona.

Ludzie powiedzieli zaraz, że pan Arciński został w środku. Pewnie i oni próbowali się dostać do pana, ale to wszystko były próżne wysiłki.

Niepostrzeżenie dla nas zrobił się dzień. A tu paliło się i paliło. Strażacy byli i na dachu i w środku. Chcieli widocznie chociaż część pałacu uratować.

Rano runęła jedna ściana, czy jej kawał. Po tym ogień zaczął maleć.

Patrzyłam na to wszystko, już jak skamieniała. I Mikołaj stracił już siły. Siedział pod drzewem w kucki. Głowa mu się trzęsła na prawo i na lewo, usta dygotały, oczami mrugał i już nic nie mówił.

Przysiadłam koło niego, ogarnawszy spodnicę koło nóg, bo mi zmarzły w chłodnej rosie. I tak siedzieliśmy jedno koło drugiego i patrzyliśmy w dogasający ogień.

Przyszła do nas i pani Kaczkowska. Ktoś jej dał chuścinę, którą okryła się na koszule. Nawet i ona już nic nie mówiła. Miała czerwone oczy z płaczu, pełno sadzy na twarzy.

Każde z nas myślało swoje, ale pewnie myśleliśmy wszystko troje jednakowo. Zadnemu z nas nie chciało się na pewno pomieścić w głowie, że tam, w tych okopconych zgłiszczach, buhających jeszcze dymem i ogniem, może znajdował się pan Arciński, z którym jeszcze parę godzin temu tak rozmawialiśmy, do którego sprowadziliśmy lekarza...

Nie, nie mieściło mi się to w głowie.

Co innego, jak umiera człowiek, który chorował. Człowiek widzi, jak gaśnie chory, jakoś oswaja się z myślą, ale tak nagle... Ma się jeszcze w oczach jego twarz, słyszy się wyraźnie jego głos, więc nie chce się ani rusz uwierzyć, że nie odezwie się już nigdy, że nie zobaczy się go wcale...

Strażacy już gmerali w gruzie i leli wodę na resztki ognia, kiedy podszedł do nas jeden ze służby, żebyśmy wszyscy troje szli do komendanta policji, który na nas czeka w mieszkaniu rządcy.

Powlekliśmy się.

Przed domem rządcy stała kupa ludzi. Mówili o pożarze. Przycichli, kiedy przechodziliśmy. Bo ja wiem dlaczego?

Weszliśmy do pokoju.

— To pani jest Franciszka Snopkówna? — spytał się mnie policjant.

— Ja jestem.

A nagle pani Kaczkowska, jakby się rozbudziła ze snu, zaczęła krzyczeć:

— To on podpalił! Odgrażał się! To na pewno on!

Komendant poderwał się od biurka rządcy.

Co pani gada? Kto podpalił? Skąd pani wie, że ktoś podpalił?

— On, jego niby syn! Jaki on tam syn! On!

Policjant jeszcze nie rozumiał.

— Mów pani wyraźniej! Niech pani tak nie krzyczy! To poważna sprawa! Człowiek się spalił! To może być ciężka zbrodnia!

— A tak! Jest ciężka zbrodnia! Pan Zygmunt podpalił! Bo pan Arciński chciał go wydziedziczyć! Obiecywał zamordować i zamordował, zbrodniarz!

— Niech się pani uspokoi! Niech pani mówi z namysłem! Łatwo człowieka oskarżyć! A skąd pani to wszystko wie? Dlaczego pani mówi, że to on? — dopytywał się.

Kiwnął ręką na innego policjanta i szepnął do niego, co słyszałam:

— Poszukaj tego młodego... Dalszy ciąg jutro

**Chcesz
tanie
kupić
przejrzyj ogłoszenia**

Czy lekarz musi być bokserem Odrębny „styl” w Kamińsku

Zaczęło się dość dziwnie. Będąc w Kamińsku pod Piotrkowem wstąpiłem do apteki po proszek do bólu głowy. Czekając w kolejce interesantów począłem przysłuchiwać się ożywionej rozmowie przy kancorku.

— Co? Co? Co? — nie rozumiem! — rzuca pytanie starszy pan z apteki.

— Na to brudnie odziany, krzepki chłop!

— Chciałem się dowiedzieć, czy pan kupi lekarstwa...

— A cóż macie do sprzedania? — zainteresował się ubawiony magister.

— No... — podrapał się w głowę chłop — jest coś nie coś... — I począłem wyjmować jedno po drugim: butelki z miksturami, pudełka z maściami, torebki z proszkami...

— Skądżeście tego nabrali? — Z Ubezpieczalni. Płaciłem, to trza było brać.

— Moi kochani, nic z tego. Nie weźmę waszych lekarstw — wybuchnął aptekarz.

Chłop rozdziawił ze zdumienia gębę, ale milczał.

— Cóż wy sobie myślicie, że apteka jest poto, aby skupywać stare, zleżałe, zwietrzałe lekarstwa? Zabierajcie sobie to wszystko i marsz!

Niefortunny handlarz zsunął piorunem do kosza leki, aż zadźwięczało — i jakby go zmyto, opuścił niegościnnie progi.

— Ha! — wykrztusił czerwony z irytacji aptekarz. — Mam być pośrednikiem! Mam popierać takich łajdaków!

Zapłaciłem za zakupiony drobiazg i udałem się do mieszkania lekarza domowego Ubezpieczalni.

Zmierzała. W poczekalni było pusto i ciemnowo.

Z gabinetu dobiegały odgłosy gwałtownej rozmowy:

— Jezdem! Jezdem! — uderzenie pięścią w stół i znów: — Jezdem!

— Proszę wobec tego przynieść zaświadczenie z fabryki, ale z pieczęcią i podpisem, że istotnie...

— Panie doktorze! Jak mi pan nie da prawa do zasiłku, to...

Nastąpiła gwałtowna wymiana słów poczym otworzyły się drzwi i ktoś wyleciał do poczekalni. W progu gabinetu stanął lekarz. Widać było zdenerwowanie na przybladłej twarzy, ale uśmiechał się.

— Proszę pana!

— Ot co! Widział pan? — rzucił pytanie, gdy zawarliśmy znajomość.

— Nieźle, nieźle, panie doktorze — patrzyłem z ciekawością na średniego wzrostu sylwetkę rozmówcy.

— To nie pierwsza dla mnie. Proszę sobie wyobrazić, że w zeszłym roku przyszedł do mnie robotnik z żądaniem zwolnienia go z pracy. „Powiedz” pytam. „A no... wypracowałem już dosyć na zasiłek” odpowiedział hardo. Odmówiłem z miejsca, więc począł się ciskać. Groził, wykiwał, aż musiałem go wkońcu wyrzucić.

— Acha... stąd ta wprawa... — podchwyciłem.

— Ale to nie jedna i jedyna plaga. — Pewnie — z ubezpieczonymi niemało jest kłopotu. Naprzykład w Wojciechowie mamy istne gniazdo „zawodowych bezrobotnych”. Gdy robotnik tam pracuje częstokroć cała rodzina jego leczy się bez względu, na to, czy jest to jej potrzebne, czy nie. Gdy zaś przepracuje 6 miesięcy t. j. okres konieczny do uprawienia celem pobierania zasiłków zaraz choruje, żąda zwolnienia i t. d. Charakterystyczny jest fakt, że zjawisko to powtarza się regularnie: wiosna, lato — praca; jesień, zima — choroby zasiłki.

Czasem potrafię przyjąć 20 osób i nie potrzebuję wziąć do ręki słuchawki. Bo, to bóle w kościach, to łamanie w nodze, czy darcie w rękę i t. d. i t. d. Ale mamy i szereg innych plag. Znachorstwa nie da się wypędzić, wykorzeniec na wsi o takiej kulturze, a powiadam panu, wprost zastraszaający jest procent nieudanych „domowych” poronień. Niezwykle trudną i żmudną jest praca wyłapywania rozsądnych chorób wenerycznych. Ale powoli likwiduję te gniazda. Brak tylko jest na to wszystko funduszy

...Roboty za to mi nie brak, bo udzielam porad miesięcznie 200 do 250 mającym prawo do korzystania z leczenia. Ale najgorsze to chyba są wyjazdy, bo brak u nas zarówno dróg, jak i środków komunikacji.

Stąd, ponieważ rejon mój w linii powietrznej wynosi, mniej więcej 42 km., gdy trzeba jechać do chorego dalej, to już na dwa dni!

Mam wyznaczone 2 dni w tygodniu na przyjęcia — i tak zresztą głosi karta na drzwiach. Niestety w praktyce okazało się to niemożliwością. Po pierwsze, gdy zwali mi się 50 chorych — nie mogę takiego nawału załatwić aby zbyć... po drugie wśród nich naprawdę chorych jest kilku, może kilkunastu — i tu tkwi największe zło. Wypędze bóle pacjentowi z łopatką, za dzień, dwa skarży się, że „wlaży” mu do uda. Wędrowka taka ciągnie się za zwyczaj kilka i kilkanaście wizyt, a gdy owo doleganie dojedzie skarżącemu się pięty przeganiam go do roboty...

— I co? — przerywam.

— Idzie bez słowa protestu. Dziś wyrobiłem się w tym psychologicznym zawodzie nieźle. Wystarczy mi spojrzeć na pacjenta by się upewnić, że jest „chory na darcie w... rodzinie”. Stosunek symulantów do rzeczywiście chorych przedstawia poważny odsetek. To też robię po wojskowemu: najpierw segregacja, potem leczenie, tych, którzy tego naprawdę potrzebują.

Najgorsze z tego wszystkiego jest chyba to żeśiła rzeczy muszą spełniać nadmiar pracy. Przecież leczę dzieci i dorosłych, od chorób wewnętrznych, akuszerstwa i t. d. do chirurgicznych zabiegów. Ale jestem cierpliwy, może się kiedyś polepszy...
R. B.

Sport w Piotrkowie Lechia pokonała Skrę zaledwie 2:1

W ubiegłą niedzielę 3 bm. na miejskim stadionie sportowym odbyły się zawody piłki nożnej o mistrzostwo kl B rozegrane pomiędzy mistrzem Tomaszowa Lechią a benjaminek kl. B. R. K. S. „Skrę” w Piotrkowie. Po niezbyt ciekawej grze zawody zakończyły się nieznacznym zwycięstwem Lechii, która zdobyła 2 bramki przez Gadaję. Dla Skry honorową bramkę strzelił Wójcik.

Po niedzielnym spotkaniu tabela mistrzowska jest taka:

Concordia gier 6 pkt. 11 st. br 12:3
Lechia „ 6 „ 10 „ „ 14:6
M. K. S. „ 5 „ 7 „ „ 11:10
Ruch „ 6 „ 5 „ „ 11:13
Tomaszow. „ 4 „ 3 „ „ 6:6
Skrę „ 5 „ 3 „ „ 4:9
K. K. S. „ 5 „ 0 „ „ 4:15

Dr. M. Grynberg
przeprowadził się
z ul. Legionów 3
na ul. Aleja 3 Maja 4, II p.

Scyzoryk w brązowej drewnianej oprawie z dwoma ostrzami i grajkarkiem zgrabiono. Uczciwy znalazca zechce oddać za wynagrodzeniem w kancelarii gimnazjum żeńskiego, ul. Słowackiego 9.

Czytajcie Dziennik Piotrkowski



Tu kawa -
i tu kawa -

ale jaka różnica przy
usuwanu śladów!

Łatwo jest z gładkiej porcelany usunąć brud, bo znajduje się on tylko na powierzchni. W przepuszczającej bieliznie natomiast osadza się brud głęboko w tkaninie. Aby go gruntownie usunąć, należy bieliznę wyprać „na wskroś”.

Dlatego używajcie Radionu. Przy gotowaniu bielizny w Radionie wytwarzają się miliony drobnych pęcherzyków tlenu, które „na wskroś” przenikają tkaninę, usuwając z niej wszelki brud.

RADION
Wyrób Schicht-Lever S. A.
pierce bieliznę „na wskroś”

Bodo, nasz Bodo

W piątek dnia 8 bm. w sali im. Kilińskiego w Piotrkowie wystąpi dwa razy gościnnie nasz stu procentowy artysta Eugeniusz Bodo, który pokaże nam „Ciotkę Karolę” 3-actową komedię.

Bodo przyjeżdża z dobranym zespołem jak: Arciszewska, Dworzynska, Jasnorska, Anusiakowa i p. Lenczewskim, Cyglerem, Danieckim i Mieczyskim.

Kto chce serdecznie się uśmieć, a śmiech to zdrowie niech koniecznie zobaczy „Ciotkę Karolę” w wykonaniu Boda. Bilety w Pijalni Mleka „Zdrowie” ul. Słowackiego 6.

Na fali radiowej

Jak należy uprawiać ziemniaki będzie o tym mowa w Radio dnia 6 kwietnia

Zdawałoby się, że uprawa ziemniaków, to sprawa prosta i łatwa i, że każde dziecko na wsi wie jak ziemniaki trzeba uprawiać. Niestety nie jest to rzecz ani prosta, ani łatwa jakby się zdawało.

Rozumie się, że uprawa ziemniaków nie jest czemś szczególnie trudnym, jednak trzeba w tę pracę włożyć dużo umiejętności i mieć dużo doświadczenia, aby uzyskać plon największy. Trzeba pamiętać, że

stosowanie pewnych metod jest zależne od wielu warunków. Naprzykład w Polsce, jest kilka zasadniczych sposobów uprawy ziemniaków, a każdy z nich ma swoje wady i zalety, zależne od rodzaju gleby, klimatu i t. p. Nad tym wszystkim warto się zastanowić teraz przed sadzeniem kartofli i posłuchać rad praktyka rolnika z Łęczyckiego, p. K. Wilińskiego, który w środę dnia 6 kwietnia o godz. 18.45 w pogadance pt. „Jak to niekiedy uprawiają ziemniaki” omówi na podstawie własnych obserwacji różne sposoby uprawy ziemniaków i wykaże wady i zalety każdego z tych sposobów.

Przetarg

Dyrekcja Zjednoczonych Przedsiębiorstw Miejskich w Piotrkowie Tryb. ogłasza przetarg na sprzedaż smoly gazowej z Gazowni Miejskiej w Piotrkowie w ilości 70.000 kg.

Oferty z podaniem ceny za 1 kg. loco Gazownia — Piotrków należy składać w zamkniętych kopertach do dnia 14 kwietnia 1938 roku w biurze Zjednoczonych Przedsiębiorstw Miejskich w Piotrkowie, ul. Al. 3 Maja nr. 31.

Otwarcie kopert nastąpi w dniu 15 kwietnia r. b. o godz. 10-ej rano w biurze Z. P. Miejskich. Jednocześnie Dyrekcja Z. P. M. zastrzega sobie prawo przeprowadzenia dodatkowego ustnego przetargu.

Szczegółowe warunki sprzedaży smoly są do przejrzania w biurze Z. P. M. Al. 3 Maja nr. 31 w godz. od 11—13.

Dyrekcja Zjednoczonych Przedsiębiorstw Miejskich

Dziś i dni następnych!

PIESNIARZ WIEDNIA
NAJWESELSZA KOMEDIA
w roli głów. Szoke Szokal

Popoł. o g. 3 Przedziwne Kłamstwo Niny Petronny
Początek o godz. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

RESTAURACJA Wł. Szymańskiego
w Piotrkowie Tryb., Plac Kościuszki 7.

zawiadamia Szan. gości że wydaje
śniadania, obiady, kolacje i wszelkiego rodzaju porcje od zwykłych do najwykwintniejszych

przyjmuje zamówienia zbiorowe na miejscu i prywatnie

Codziennie przygrywa doborowy zespół „uczynny Koncertowo-dancingowy pod Dyr. Jana Kantorowicza.

Wł. Szymański.

Kino Teatr
CZARY
Piotrków
Legionów 11



Dziś! Dawno niewidziany ulubieniec publiczności

HARRY PEEL

W wielkim filmie z DZUGLI AMERYKAŃSKICH p. t.

ZEW DZUNGLI

Wielki dramat prawdziwej miłości i przygód

Początek o g. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Popołudniówka o godz. 3

Pasażerka na gapę

Kino Teatr
ROMA
(Dawn. Nowoseł)
w Piotrkowie
Al. 3 Maja 11.

Dziś nieśmiertelne arcydzieło Marka Twaina

KSIĄŻE I ŻEBRAK

Główne role kreują: ERROL FLYNN
oraz bracia bliźniacy BILLY i BOBBY

Początek o godz. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Na popołud. o g. 3 film p. t. Zabronione szczęście

Cukiernie F. TENSZERTA w Piotrkowie „ZŁOTY UL” Sieradzka, „ZIEMIAŃSKA” Słowackiego 26, „CUKIERNIA” Piłsudskiego 59 polecają na nadchodzące święta: torty, baby, ciasta, mazurki, baranki czekoladowe, oraz znakomite wyroby cukiernicze — po cenach bardzo przystępnych.